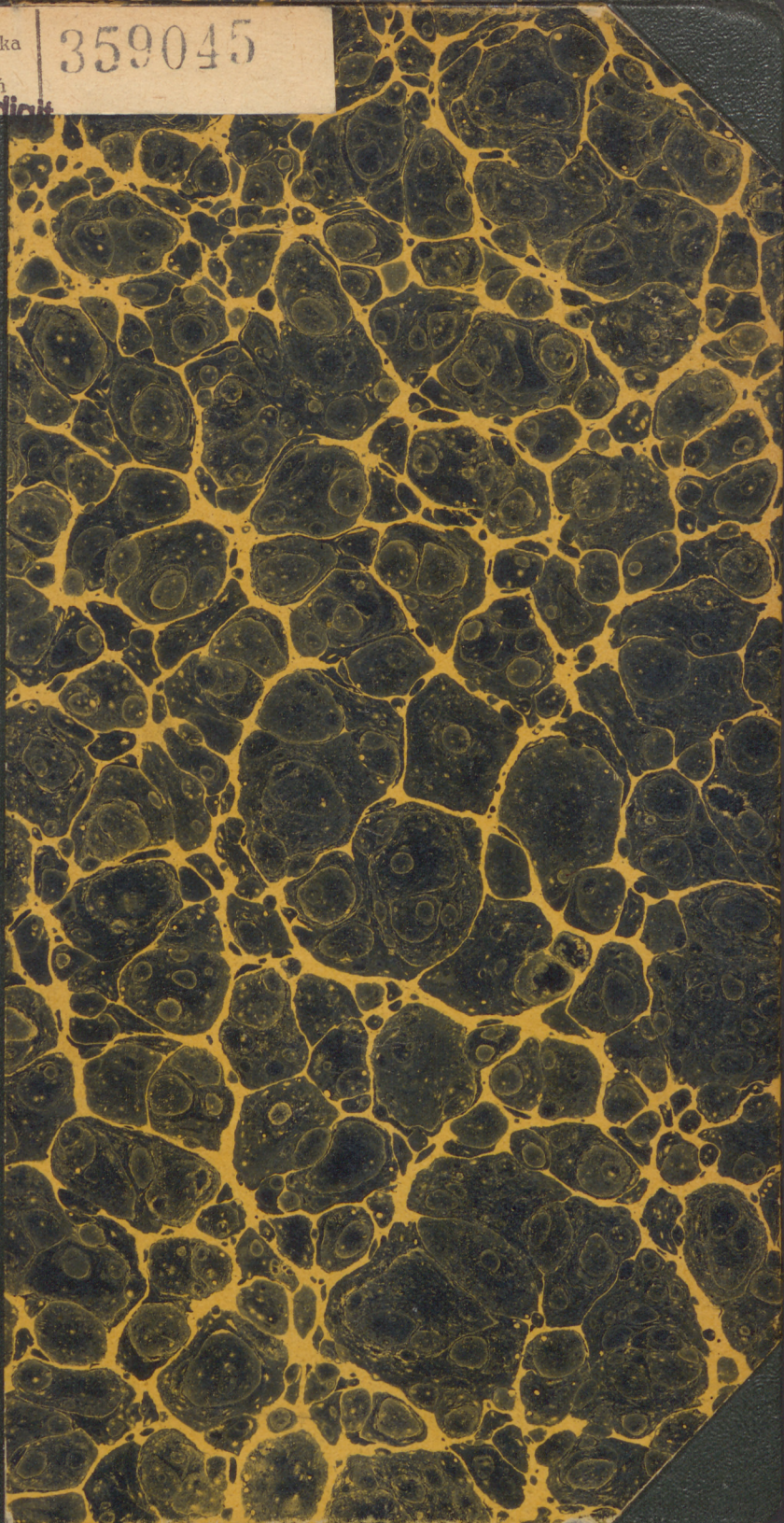


Biblioteka
UMK
Toruń

359045

diag



EX
LIBRIS
JAROSŁAWA
DOLINSKIE
GO

II 3

392

o. Aps for

B. 62

1/2 p. 2.

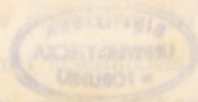
KRÓTKI RYS WYPADKÓW LITEWSKICH

W ROKU 1831

PRZEZ

IGNACEGO WIELOBŁOCKIEGO

Że prawda w oczy kole, axioma dawna,
Czyż należy ukrywać przeto zbrodnie jawne?
Niech się gniewa jako chce ten co winę czuje,
Ja prawdę będę pisał, w tem cnotę znajduję.



PARYŻ

DRUKARNIA L. MARTINET

ULICA MIGNON, 2

1862

KROTKI

WYPAWKOW ILLUMINACIACH

W ROKU 1831

1831

IGAZDOWO WILNIOWSKIEGO

Wydawca: Ignacy Wiliński
Wydawnictwo: Wileńskie
Wileńskie

359045



PARYZ

DRUKARNIA E. MARTINET

1807

1807

w.2897/65

PRZEDMOWA.

Okoliczności wojenne, a bardziej niedoleżność lub nie-
cna zdrada dowódców naszych, zapędziła nas w granice
Państwa Pruskiego; gdzie, oddalony od rodzinnego siedli-
ska, od mych dzieciak; na obcej ziemi i nieposiadający krajo-
wego języka, chcąc jakkolwiek czas przepędzić i umniejszyć
sobie nudów, postanowiłem opisać Wypadki w Litwie
w roku 1831 zaszłe, jako też i własne niektóre zdarzenia.
Opis tych wypadków prawdziwy; bo piszę o tém, czego
sam byłem świadkiem i uczestnikiem; a chociaż niedoleż-
nym opisane są piórem, mogą jednak przynieść jakąkolwiek
usługę czytelnikowi.

Dzielko to napisałem w Prusiech. Za przybyciem do Fran-
cii, różne tu w tym przedmiocie wychodzić zaczęły pisma;
wymieniam szczególniej pisemko, pod nazwiskiem: *Pamię-
tnik o Powstaniu w Puszczy Białowieskiej*, którego autor,

jak się łatwo domyślić można, utworzywszy sam siebie bohaterem, przez skromność tylko podpisać się nie raczył. Powstania o którym tam mowa, będąc także częstką, a znieść nie mogąc wielu krzyczących niedorzeczności, które to pismo zawiera, do mego dziełka dołączyłem noty, poświęcone po większej części na wytknięcie fałszów wzmiankowanego pisma.

WYPADKI LITEWSKIE

W ROKU 1831.

Powstanie 29 Listopada jak przedtém Powstanie Kościuszki, zostaną na zawsze chlubnym w dziejach naszych pomnikiem.

Zdarzenia dziewięcio miesięcznej wojny o Niepodległość, którą dumny dowódzca niewolników moskiewskich w dziewięć dni zakończyć był przyrzekł (1), zdutniejsze od mego pióro opisze. Ja, przedsięwziąłem opowiedzieć po prostu, czego w ową porę świadkiem byłem na Litwie.

Gdy rewolucija polska zaczęła brać pomyslny obrot; gdy, po złożeniu niedołącznej władzy Dyktatorskiej przez Chłopickiego, i po złożeniu dowództwa przez Radziwilla, Skrzynecki, z większemi nadziejami objął naczelnictwo; i gdy uderzenia jego na Rossijan w rozmaitych punktach, uwieńczył pożądaný skutek, a wojska moskiewskie odparte zostały aż do Siedlec; Litwa coraz to więcej nękana przez nadzwyczajny pobor rekruta i niszczące dostawki furażów i żywności, pałająca chęcią dzielenia swych losów z Polską, wzięła się do oręża. Żmudź pierwsza, za nią wszystkie powiaty gubernii Wileńskiej, rozwinęły chorągiew wolności. Pomimo ścisłej pilności, młodzież akademicka Wileńska, potrafiła ująć z miasta i pośpieszyła pod znaki połączonego Orła z Pogonią.

Dziec moskiewska wywarła krwawą zemstę. — Nieszczęśliwa Oszmiano! ty będziesz świadkiem dzikiego ich tyraństwa. Natura się wzdryga, na widok takich okrucieństw, i to — w dziewiętnastym wieku popełnionych!... Rzeź Oszmiany, miasta nieobronnego; — rzeź ludu, zamkniętego w kościele, bez różnicy wieku i płci — rzeź kapłanów u stóp ołtarzy — będą wiecznem piętnem hańby barbarzyńców. Widziano na rynkach Wileńskich kozaków, sprzedających, pod okiem Rządu, poodcinane palce z pierścionkami, uszy z kółczykami!... Coż ten nędzny naczelnik Litwy, Chrapowicz, niezemny sługa północnego Nerona, postanowił?... Oto, niekazał nawet ukarać komendanta téj tluszczy. Wszystko wolno domierzać, chociaż na bezbronny Polaku!

Zaczęły się formować Powstania w gubernii Mińskiej, Wołyńskiej i Podolskiej; słowem, wszystkie krainy należące do Polski ogarnął pożar rewolucyjny. Z dawnego nawet zaboru, gubernije Kijowska i Witebska, zaczęły brać się do oręża. Jedna tylko gubernija Grodzieńska, natłoczona wojskami moskiewskimi, pozostała w odrętwieniu. Lecz i ta, nie mogła znajdować się długo w tym stanie letargu.

Powstanie Wołyńskie i Podolskie, sparaliżowaném zostało przez niejakiego emisariusza podejrzanego, Chrościkowskiego. Jenerał Dwernicki wkroczywszy na Wołyń z małą siłą, znalazł już to powstanie prawie uszioném. Po stoczeniu sławnych i krwawych bitew pod Stoczkiem i Boremlem, gdzie, nie mając pełna pięciu tysięcy ludzi, pobił trzydziesto-tysięczny korpus Rydygiera i wziął mu dział więcej dwudziestu; naciskany jednak od tak przewyższającej liczby, i powziąwszy z drugiej strony wiadomość o zbliżaniu się korpusu Rota; nie mając pomocy z kraju, przymuszony został cofnąć się do Austrii. Częstki więc powstania pod dowództwem Jenerała Kolyszki rozproszo-

nemi zostały. Oddział tylko pod dowództwem walecznego Pułkownika Różyckiego, potrafił, pomimo tysięcznych trudów i niebezpieczeństw, przedrzeć się do Polski. Na tém się skończyło powstanie Wołyńskie i Podolskie; gdzie, jeden łotr, zdrajca, potrafił zniweczyć patriotyczne cnotliwych obywateli chęci, i wystawić ich majątki i głowy na pastwę tyra.

Litwa, szczęśliwsza miała położenie. Wojska Rossyjskiego mało było; i te nieśmiało, czy niemogło zapobiedz powstaniu. Pomimo przeto włóczących się oddziałów, zaczęto się organizować; lecz kraj znękaną długą niewolą, nie mający żadnej innej broni, oprócz myśliwskiej; nie mający amunicji ani potrzebnych zapasów pieniędzy; a nade wszystko, nie mający żadnej do rozporządzeń wojennych zdatnej głowy; nie mógł z potrzebnym pospiechem przyjść do pożądanego celu. Wszystko, (jak za zwyczaj w nieladzie) szło opieszale: jeden tylko szlachetny zapal utrzymywał energiję; zaczęto się jednak krzątać; zaczęto sprowadzać i robić prochy; zgromadzać znaczne materiały do lania dział; — ale to wszystko, jak mówię, tylko zaczęto — przy wzrastającej zaś potrzebie, dał się wkrótce uczuć niedostatek amunicji, a wojsk moskiewskich zaczęło więcej przybywać. Powstańcy z rozmaitym walczyli losem; nieraz zwyciężali, i sami nieraz rozproszonymi bywali; co gorsza — nie było harmonii między powiatami: każdy powiat formował prawie osobną Rzeczpospolitą; każde powstanie chciało tylko działać w obrębach swego powiatu; przez co częstokroć ponosili straty. Uradzono wreszcie, po ogólnem zkomunikowaniu się, zebrać siły razem i wiaść Wilno. Jakoż zebrało się więcej dwudziestu tysięcy. Wilno, nie liczące więcej czterech tysięcy garnizonu, opasanem zostało. Była więc liczba ludzi, lecz nie było człowieka. Po kilku dniowem, próżnem biwakowaniu, wszystko powróciło do dawnych, zwyczajnych siedlisk; a Chrapowicki,

komendant jeneralny Wilna, który, jak mówią, był już przygotowanym do poddania się, przekonał się o niedolężności powstańców i nabrał odwagi do ich nękania. Całym więc istotnym nieszczęściem, że nie było geniuszu do kierowania ogólną masą; i gdyby taki mógł się być wynaleść, śmiało zaręczyć można iż Litwa nie byłaby tak prędko zwyciężoną. Pokładane nadzieje, że jeżeli nie wojsko, to choć Jenerałowie z Polski, zdolni do kierowania rewolucją, przybędą, długo zwodziły; zaczął upadać duch energiczny, lecz zawsze Powstanie utrzymywało się silne, i wojska Rossyjskie rady mu dać niemogły — aż do przybycia Gielguda.

W sprawie tak świetnej, bo w sprawie wolności narodu, każdy dobrze myślący Polak, duszą i ciałem był poświęcony dla dobra ogólnego. Tam gdzie naród z prawdziwym zapalem chcełożyć wszystko, żadne przeciwności nie są niepodobne do zwalczania. Widok bohaterkich poświęceń się, zapala umysł i najzimniejszego człowieka: dla Polaka, nie ma większego bodźca nad miłość Ojczyzny, chęć sławy, i bojaźń poniżenia się w obliczu ziomków.

Gubernia Grodzieńska (jakem wyżej powiedział), natłoczona wojskami moskiewskimi, chociaż w niepodobnym do zrewoltowania się zostawała stanie, nie mogła jednak ztłumić w sobie chęci, dzielenia wspólnego z narodem losu: szukano tylko sposobności i pory. Skutkiem rewolucji Litewskiej i Mińskiej, przecięte komunikacje ze Stolicą Rossii, powtórna porażka Rossijan — rozbitcie zupełne korpusu Rozena — i wpędzenie tych szczątków do Erześcia Litewskiego — były hasłem dla Gubernii Grodzieńskiej, jeżeli nie do ogólnego, to przynajmniej do cząstkowego działania i szkodenia nieprzyjaciółom.

Podobało się niektórym powiedzieć (2) że w Grodnie zaczęto wielkie poruszenia; że się tam znaczne poformowały hufce; że tam myślano o wielkich rzeczach, które się na

niezém skończyły (*); i gdzież się te hufce podziały? i co zrobiły? żaden żywy duch o tém wiedzieć nie może. Ze wszystkich tych zastępów, Tomasz Kraskowski, wzięwszy po drodze w Swisłoczy Wiesiołowskiego, do puszczy Białowiejskiej przybył.

Puszcza Białowiejska, w powiecie Prużańskim położona,

(*) Nieśluszenie w przyłączonej nocie, autor stara się dowiedzieć, że nikt w Grodnie nie myślał, i że nikt nie mógł porwać się do broni. O mil trzydzieści mieszkający od Grodna, autor nie wiedział co się tam działo; i co w téj mierze mówi, mówi tylko na domysł. Dla objaśnienia prawdy, cytujemy słowa naoczego świadka. Pan Tadeusz Mackiewicz, odpowiadając na fałszywe Spaziera o Grodnie uwagi, tak się wyraża:... «W tak trudnych okolicznościach powszechnie zwracano uwagę na uwiecznionego » w Grodnie Marszałka Brzeskiego, Karola Ursyna Niemcewicza. Był to » owoc publicznej opinii i popularności jaką sobie ten zacy i ze wszech- » miar najgodniejszy obywatel zyskać potrafił... Pokładane w nim nadzieje » zawiedzionemi nie były. Wkrótce nadeszła, niedługo wprawdzie trwająca, » lecz bardzo stosowna do wykonania dawno ułożonych projektów » chwila. Do końca prawie marca Grodno było strzeżone przez dwa bataliony » piechoty. Powstanie pod Puszetem w Augustowskiem, i w Oszmianie » pod Przeddziekiem, ściągnęły jeden batalion do Augustowa, drugi do » Lidy. Pozostało w Grodnie zaledwo trzysta starych i niedołężnych inwalidów, » i dwudziestu kilku żandarmów. Młodzież polska zapalem patriotycznym » ożywiona, w największej części z palestry i kancelarystów » złożona, mogła stanąć w liczbie najmniej stu pięćdziesięciu, jak to można » było szczegółowo wyliczyć; prócz tego drugie tyle wynieść mogła ludność » dobrze intencjonowanych mieszczan i sług. W Grodnie były ogromne » magazyny żywności; fabryka kul i prochu; do 3,000 złożonej broni; » dwie armaty i kilkaset koni zaprzężnych. Jeśli jeszcze do tego dodamy, » rząd centralny Gubernii i rozmaite kassy, Grodno pod tym względem » było najważniejszym punktem; a opanowanie tego miasta, przeważnie za » sobą pociągnęłoby skutki.

» Zawsze pierwszy, gdzie potrzeba było decydować się, nie wahał się » Niemcewicz podać plan opanowania Grodna. Napaść na dwie główne » straże — wziąć Gubernatora — dwóch Jenerałów i kilku Sztaboficerów — » według Niemcewicza, było dziełem jednej tylko chwili. Z żalem dziś » wyznać należy, że myśl ta Niemcewicza, natychmiast do wykonania do- » prowadzoną nie została.

obraną była za punkt centralny działania; tam się zaczęło formować powstanie grodzieńskie, za staraniem gorliwego republikanina i niezmordowanego w swém przedsięwzięciu, Nadleśnego tejże puszczy, de Ronka (3).

Przy końcu kwietnia, wezwano mnie do założonego (i jak mówiono) silnego już w tejże puszczy Białowięjskiej

» Osądzono za rzecz przyzwoitą, dodać mu dwóch innych obywateli, » którzyby wspólnie z nim wyargumentowali, i zdecydowali, czyli po- » wstanie w Grodnie powinno mieć miejsce. Napróżno przedstawiał Niem- » cewicz, że wszystko zależy od jednoczasowości działania; że nie przystoi » siedzieć spokojnie, kiedy pod Warszawą i Wilnem nasi się biją; że, po » opanowaniu Grodna (co najłatwiej dałoby się wykonać), rozesłane do » wszystkich powiatów sztafety, i Wici na Pospolite Ruszenie, wielki ucy- » nią skutek; zwłaszcza, że wszędzie hasła tylko czekają; że zmuszony na » wszystkich punktach pilnować się nieprzyjacieli, siły swoje rozrywać bę- » dzie i łatwiej pobitym zostanie; że chociażby Grodno było wkrótce ode- » brane, nie zasłaną już w nim Moskale tych zasobów jakie tam mieli; i » dawniej centralizacji, gdy papiery Gubernii będą zabrane — urzędnicy » uwięzieni — a po powiatach głos tylko Ojczyzny słuchany będzie; że » jeżeli przyszlą wojsko z Białegostoku, tem samém ułatwią tamtejszej » prowincji sposoby do naśladowania nas; że po zdjęciu mostu na Nie- » mnie, w każdym razie dość będziemy mieli czasu do jakiegokolwiek uor- » ganizowania siły zbrojnej, a uprowidowani w broń i amunicję, powsta- » niu Trockiemu przeważną podamy rękę.

» Ale napróżno wszystkie te korzyści wystawiał Niemcewicz, nie też » sama kolegów jego ożywiła determinacja. Powiedziano: że trzeba cze- » kać... : że niepodobna miasto wystawiać na zemstę nieprzyjaciela, etc...

... » Tak, kiedy niby rozsądek exaltację uśmierzał, wszedł pułk Mu- » romski do Grodna, i tamę wszystkim projektóm położył. Niemcewicz » wkrótce zniknął, za nim kilkunastu udało się młodzieży; i Grodno, ani » na chwilę białego nie ujrzało Orla! »

Obszerniejszy opis znajdzie czytelnik w Pismie Periodycznym wydawa-
nem przez Bronikowskiego, pod tytułem « PAMIĘTNIKI POLSKIE » t. II, ze-
szyt 5, r 1845, na karcie 231 i nast... Artykuł przysłany z kraju przez
Tadeusza Mackiewicza, wydawca naznaczył literami P. M. — to jest:
Pan Mackiewicz. Była ta ostrożność arcy potrzebna za czasów Mikołaja;
zwłaszcza że autor artykułu, pod jego *Najlaskawszym* knutem się znaj-
dował.

(Nota Wydawcy.)

powstania. Nie mogłem takowemu wezwaniu odmówić, gdyż ono zgadzało się z moją własną uczuciowością. Pomimo tysiącznych w moim położeniu przeciwności, jako stary żołnierz pospieszyłem w ojczyście szeregi. Ale, jakimże smutkiem serce moje przejętem zostało, gdy w miejscu spodziewanej znacznej siły, znalazłem tylko trzynastu poczciwych obywateli, pomiędzy dzikimi tułającymi się ostępami. Na czele tych, był Karol Ursyn Niemcewicz, Marszałek Brzeski, i szlachetny de Ronka, Zwierzchnik tej puszczy. Byli oraz, Szczepiński Doktor, Tomasz Krasowski i kilku innych, których mi teraz okoliczności wymienić nie pozwalają, Nie taję, że to ich okropne położenie zachwiało mój umysł. Przedstawiłem im niebezpieczeństwo grożące i niepodobieństwo zaczynania jakichkolwiek kroków. Lecz ci, okazaniemi korespondencjami zaręczyli mi, że najdalej w przeciągu dni czterech zbierze się znaczna siła; — że Marszałek Bielski, Biłgorajski, sam jeden przyprowadzi cztery tysiące zbrojnego ludu, — że powiaty Grodzieński, Wołkowyjski, Kobyliński, Prużański i Brzeski, w znacznych oddziałach przybędą; że mnie, jako starego żołnierza potrzebują mieć w swoim związku. Na to ich przedstawienie, dałem słowo: że także za dni cztery w zupełnej gotowości przybędę. Przyznać potrzeba, że gdyby choć połowa obiecanej siły zebrała się, położenie miejsca było tak silne i tak sprzyjające, że kilkudziesiąt tysięczna armija rady dać, ani wyparować ztamtądby nas nie mogła. Nie tracono więc czasu; zajęto się kupieniem ołowiu i prochu. Lecz nabycia te, potrzeba było jak najostrożniej ułatwiać; gdyż żydzi najczynniej szpiegowali wszędzie. Lud ten niewdzięczny dobrodziejce swojej, Polsce, gdzie największe znalazł swobody, i gdzie tak wielką składa część ludności, zawsze za pieniądze i mocniejszemu sprzedaje usługi swoje. Lud ten mówię, bez zupełnego onego przereorganizowania,

niewart nigdy mieć przytułku w wolnym narodzie. Wieloliczne ich szpiegostwa i donosy, były przyczyną wielolicznych prześladowań obywateli; wielu z nich wywieziono w głąb Rossii, a wielu musiało drogo okupić swoje uniewinnienie. Tak więc żydzi, i rząd opiekuńczy moskiewski, ciągnęli jak mogli niezliczone korzyści ze swych ofiar.

Słowo uczciwego Polaka jest zawsze drogic. O ojczyzno! może dla ciebie jakowa ofiara być przykrą?...Staralem się w tych kilku dniach urządzić szczupły mój majątek; lecz najsroższą sercu mojemu zadawało boleść, opuszczenie osieroconych już przez zgon matki, młodocianych mych dzieci. Wy rodzice! wy mówię jedni, możecie mi zaświadczyć, iż trzeba nadludzkiej siły — iż jedna tylko prawa miłość ojczyzny, może przytłumić głos natury w sercu rodzicielskiem. I dlatego, gdy moment wyjazdu nadszedł; gdy mi mamka przyniosła przy piersiach jeszcze najmłodsze me dziecko: ze ściśnioném sercém rzuciłem się na powóz, kazałem popędzać konie, a jak zbrodzień jaki uciekający przed zbrodnią obawiałem się zwrócić wzrok mój po za się.

Nadzieja jak jest częstokroć zwodnicza, tak i w tym razie zawiodła oczekiwania nasze. Marszałek Biłgorajski samemi tylko obietnicami nas zwodził; w miejscu oczekiwanej tak znacznej siły, ledwo kilkunastu ochotnika z Białostockiego obwodu przybyło. Z powiatów zaś sąsiednich, bardzo powoli szlachta zbierać się zaczęła, i w przeciągu tygodnia, ledwo onych piędziesiąt naliczyć można było. Biłgorajski wkrótce swęj assistencii odmówił; straż leśna, oprócz kilku enotliwych strażników, niebardzo posłuszną była swojemu zwierzchnikowi; a później, zupełnie się prawie rozpetzła (4); poczem tylko kmiotki, na hasło wolności najwięcej przybywali. Lecz na nieszczęście broni palnej nie było, a kosy i piki, w położeniu leśném na nie się nie przydały. W braku jednak broni, zaczęto myśleć

choć o t \acute{e} m rodzaju uzbrojenia; założono kuźnie; zaczęto
oprawiać kosa, kuć piki; lecz w niedostatku żelaza, gdyż
żydostwo tak one przechowało, że nawet na okucie konia
trudno dostać było, prace takowe szły bardzo opieszale.
Powstanie nasze, w przeciągu dwóch tygodni, liczyło lu-
dzi zbrojnych półtorasta a bezbronnych ze sto, którzy nie
pomocą, lecz prawdziwym byli tylko ciężarem.

Echo rozniosło wiadomość wszędzie o siln \acute{e} m zebraniu
sie w puszczy białowiejskiej; liczono tysiącami wówczas,
gdy nas mówię i trzechstu nie było. Nie szkodziło to nam;
albowiem Rossijanie w początkach nie śmieli nas atakować;
a my, zabezpieczeni pozycją, chociaż na około mieliśmy
silnego nieprzyjaciela, nie myśleliśmy o żadn \acute{e} m niebezpie-
czeństwie. Żywność z największą chęcią dostarczały nam
sąsiednie dwory; oraz zabraliśmy od włościan puszczo-
wych przeznaczone dla Moskali suchary i krupy. Mieliśmy
swojego Xiędza, i codzień przy spiewie psalmów odpra-
wiała się Msza Święta. Slowem, wesołość i zaufanie w Bogu
i dobrej sprawie największe panowało. Ażeby wprowa-
dzić potrzebny porządek, napisano akt powstania; obrano
naczelnikiem Niemcewicza, a dowódcą siły zbrojnej by-
łego oficera 7 pułku ułanów Żylińskiego.

Gdy tak wszystko urządzon \acute{e} m zostało, chciałem jeszcze
na czas niejaki udać się do domu, dla odwiedzenia mych
dziatek (5). Lecz po przebyciu błędnych drózek, gdym wy-
jechał na trakt wiodący ze Swisłoczy do Szereszewa, po-
strzegłem mocno zdeptaną drogę silnym oddziałem kawalerii,
których ślady zwrócone były ku Szereszewowi, czyli
Halenóm, miejscu mojego mieszkania. Spostrzegłem nie-
żywego karego konia; domyśliłem się więc że to byli ułani
z Wolyńskiego pułku, gdyż oni na karych siedzą koniach;
co zaś znaczył ten koń zabity? domyślić się nie mogłem;
albowiem strzałów żadnych nie słyszeliśmy, ani o potyczce
gdyby jakowa zaszła, wiadomości nam nie dano.

Kazałem zwolnić bieg koniom i jak najostrożniej postępować. Za zbliżeniem się do karczmy, zwanéj Popielowo, wybiegł naprzeciw mnie szynkarz z ostrzeżeniem, ażebym się nie ośmiewał powracać do domu; że na oskarżenie mnie przez arendarza haleńskiego żyda Josiela, chciano mię wzięść do więzienia, a nie znalazłszy w domu, szukano i trzęsiono po wszystkich budynkach, azalim gdzie się nie ukrył. Gdy nigdzie wynaleść niemogli, (rzecz naturalna bo mnie w domu niebyło), ażeby bez obłowy nie powracać, zabrano mi com miał zapasów wódki i owsa; mszczono się również na baranach, wędlinie i drobiu; nie chcąc żadnego opuścić tajnika, szukano mnie po kufrach, stolikach i biurkach. Skoro tak ścisłą odbyto rewizję, tenże sam szwadron ułanów wotyńskich, pod dowództwem podpułkownika Kielczewskiego, udał się patrolem w puszcę aż pod karczmę Niemierze, gdzie Kielczewski chciał wzięść oskarżonego strażnika Szretera, prawdziwie dobrze myślącego Polaka. Deszcz wielki sprzyjał wyprawie; otoczono dóm— lecz i tu zawiódł się Kielczewski; bo wteuczas właśnie było w domu Szretera czterech jego synów i dziesięciu strzelców; którzy postrzegłszy napadających ułanów, potrafilili się wyrejerować z domu w pobliską gęstwinę, a przywitawszy gości silnym ogniem ręcznym, w takim ich odparli popłochu, że gdyby Szreter umiał być korzystać, i przebiegł w pobliskim na gościncu ostępie, znacznaby onym mógł zadać klęskę. Kielczewski utraciwszy w ranionych ciężko dwóch ułanów i zabitego konia, umknął klusem; a odetchnąwszy dopiero o mil dwie, około powyżéj wzmiankowanej karczmy, wszystkie pogróżki wywierał na mnie, jakoby ja był sprawcą téj jego porażki. Tenże szynkarz mi mówił, iż włączono na sznurze poczciwego i dobrego patriotę, chociaż koronnego assessora Kowalewskiego, którego Kielczewski dla assistencji policyjnej wziął był z sobą, a mszcząc się za porażkę przez Szretera sobie zadaną, na

taką obelgę go wskazał; i oraz szlachcica Gudziańskiego, którego całą winą było: że nie sądząc się w bezpieczeństwie, mieszkając przy gościńcu, chciał się w głąb lasu do którego strzelca przenieść. Taka to była zostawiona władza komendantóm oddziałów. Honor, majątek i życie nawet częstokroć obywatela od ich kaprysu zależało.

Zebrawszy takowe wiadomości, niepodobną już rzeczą było jechać do domu i oddawać się dobrowolnie na przesładowanie. Postanowiłem zatem wrócić do obozu, i z bronią w rękę dać ciemiężcóm explikację. Dowiedziałem się takóž, iż niegodny pijak, po imieniu Janek, lokaj obywatela Kiernożyckiego, ucieklszy od pana swego, miał zamiar przyłączyć się do powstania, a chcąc dać próbę męztwa swojego, siedmiu bezbronnych żydów przejeżdżających przez las, własną zamordował ręką. Nie miano wiadomości gdzie się on sam później podział, gdyż postępek jego takowy ujęć bezkarnie by nie mógł; i gdyby się był do powstania pokazał, natychmiast by śmiercią ukaranym został.

Po takowej aferze Szretera, zaczęto już z naszej strony, choć tak jeszcze niesilnej, kroki zaczepne. Zabrano Roszjanom znaczną ilość transportowanych zapasów mąki i krup, zabrano zakupionych do armii kilkadziesiąt wołów; zabrano trzydzieści bryk kutych, parokonnych, na całoroczną usługę przeznaczonych, ze znacznými zapasami żywności i furazów (6); schwytano dwóch wysłanych z Grodna urzędników: Nadleśnego Kowalskiego, i Sowietnika Neczwołodowa; oraz jednego ze służących W. X. Konstantego. Należało się spodziewać napadu ze strony Roszjan; jakoż ci sprowadzili ze Słonima kilka szwadronów rezerwo-wój kawalerii, i témi otoczyli las, ze strony powiatu Prużańskiego; ze strony powiatu Brzeskiego postępowala piechota z korpusu Rozena; od Białostockiego obwodu, Grodzińskiego i Wolkowskiego powiatów, mieliśmy pu-szczę wolną.

Po upłynionych kilku dniach spokoju, dano nam znać że batalion piechoty, z dwoma działami z pułku Muromskiego, i do trzechset fur markietańskich przybyło na granicę puszczy do Królowego mostu (7). Posłano przeto patrol z dwudziestu ludzi złożony, pod dowództwem Prokopowicza, z rozkazem, ażeby dotarł do Królowego mostu w nocy, napadł na Moskali i silnie onych zaalarmował; przez co chciano dać wiedzieć nieprzyjacielowi, że my czuwamy i ich się nie boim; sami zaś, po zabranj wiadomości, mieliśmy z silnym oddziałem zasiąść przechodni ostęp, i tam przyjąć burzycieli naszj spokoju.

Prokopowicz, podszedłszy do trzech ćwierci mili pod Królowy most, spotkał, jak mówił, zwoszczyka (8), prowadzącego konie; po danym bezpotrzebnym do niego wystrzale, czleka ubito, a konie uciekły; sam zaś, nie dotarłszy do Królowego mostu, i nie wypełniwszy danego mu poruczenia, z oddziałem wrócił, z tém zabezpieczeniem, niewiadomo skąd powziętém, że siła ta nie miała zamiaru wkroczenia w las; że tylko przybyła dla osadzenia gościńca królowomostowskiego.

Jak to zwyczajnie w Powstaniu, gdzie wielu radzi porządek być niemoże, a bezpieczeństwo zupełne; przyjęto ten raport Prokopowicza za dostateczny i nie posłano zasadzki. Nazajutrz dzień, około godziny czwartj w wieczor, dano nam znać że taż siła Moskali zajęła Białowież (9); że się wozami staborowała i rozłożyła się nocować. Nowe bezpieczeństwo: kto się otaborowyywa, ten się boi; nie myśli o napadzie, ale o własnej obronie, to jednak przekonało o błędzie i złem sprawieniu się Prokopowicza.

Obóz nasz leżał w ostępie bardzo obszernym, o półtory mili od Białowieży odległym; z dwóch stron był przystępnym, a z dwóch ogromne zawaly i błota czyniły go nieprzebyтым; zdawał się nam być bardzo bezpiecznym, i

za niepodobną rzecz sądziliśmy ażeby Rossijanie ośmielili się nas atakować. Złożono radę wojenną i na niej uchwalono : że, ponieważ tak wielki idzie transport fur markie-
tańskich, siła ta nie innego niebyła jak tylko eskorta tychże fur, dla przeprowadzenia onych przez puszcę; atakować ich w tém położeniu jakie sobie obrali, to jest w polu otaborowanych wozami, nie mieliśmy dostatecznej siły; a ponieważ, jak można się było domyślać, że ten transport uda się drogą grodzieńską, postanowiono posłać sto ludzi pod dowództwem Huwalda Kazimierza, którym poruczono osadzić ostep Hwoźna nazwany, i tam zadać cios tak wojsku, jak i transportowi. Położenie tego ostępu dzielnie sprzyjało zamiarowi : las ciemny, oraz przechodząca błotnista rzeczka, broniły przeprawy; i dla tego z małą siłą można było otrzymać pewne zwycięstwo. Po odbyciu modlitwy i poświęceniu oręża, oddział z pełnym duchem i pełną nadzieją pomyślnego skutku, udał się na miejsce swego przeznaczenia. Tu ochotnik nasz wziął pierwszą próbę żołnierki. Droga, którą trzeba było przebywać przez Białowież, zajęta była przez Moskali; musiano więc krąg znaczny obchodzić; przebywać wpław rzekę Narewkę; słowem, dość użyto trudów nim się oddział mógł dostać do wzmiankowanego ostępu (10); a że ostrożność wzbraniała rozkładać ognia, musiano dość lekko ubranym, zmokłym, i noc dość zimną pomiędzy gęstwinami przebywać; zajęto znaczną przestrzeń drogi rozsadzonymi strzelcami, i tak oczekiwano przybycia nieprzyjaciela.

Po wysłaniu téj wyprawy, radziłem dowódcy, ażeby posłać do trzydziestu strzelców w gęsty ostep niedaleko obozu nieprzyjacielskiego, i osadzić drogę wiodącą do naszego obozowiska; gdyż, w razie, jeśliby nieprzyjaciel chciał zwrócić siły swe na nas, nasadzeni strzelcy daliby onym zabawkę; a nasz obóz, albo by z resztą sił przybył do téjże zasadzki na pomoc; lub miałby dość czasu do

wyrejterowania się w inne miejsce. Projekt ten mój, tak zbawienny, nie został przyjęty. Domyśleć się przyczyny nie mogę. Sądzę jednak, że obawiano się rozdzielenia tak szczupłej siły, ażeby w zdarzeniu, łatwiej się można było bronić. Jeżeli to była myśl komendanta, to należało przynajmniej natychmiast wysłać fury, których było ze czterdzieści, sprzęty i amunicję, w inne, oddalone miejsce; a tak uczyniwszy, zgadzam się, można było samym oczekiwać wypadku.

Noc tę dość niespokojnie przepędziłem. Jak tylko świtać zaczęło, poszedłem do dowódcy, którego smaczno spięcego znalazłem; zbudziłem również służbowego i powiedziałem ażeby objechał strażę, zalecił czujność; powtórzyłem dowódcy moje poprzednie żądanie; oświadczyłem, że sam pójdę z oddziałem; lecz zostałem od niego uręczonym, iż on wysłał trzech ludzi zaufanych na zwiady, a ponieważ onych dotąd z powrotem nie było, rzecz więc oczywista że nieprzyjaciel nie myśli nas atakować, przeto nie ma potrzeby męczyć ludzi próżnym marszem. Z tą odpowiedzią, niespokojny, dręczony jakimś tajemnym przecuciem, powróciłem do méj budy. Po upłynionych parę godzinach czasu, posłyszeliśmy wystrzał; krzyknęliśmy do broni! Lecz ponieważ pojedynym wystrzale ucichło, sądzono że to była nieostrożność którego na pikiecie stojącego, co się często zdarza. Jedni więc zaczęli oglądać broń, drudzy nie chcieli przerywać sobie kontynuacji snu miłego; w tém, posłyszano na placówce silny plutonowy ogień — dopiero uwierzone, że posłani na rekonesans uciekli — a my, jesteśmy atakowani. Siła nasza, po wysłaniu wyprawy, nie przerosła sześćdziesiąt strzelców; reszta, byli ludzie bezbronni, którzy za dosłyszeniem strzałów nie mając co robić, poszli w rozsypkę. Żyliński i de Ronka, wzięwszy z sobą dwudziestu ludzi, udali się na wzmocnienie placówki, która, z kilkunastu ludzi złożona, dzielny dawała

odpór nieprzyjacielowi. Ja ze strażnikiem Echlerem, obywatel Siedlikowskim i dziesięciu strzelcami, rzuciłem się na lewe skrzydło, skąd słyszeliśmy silny ogień. Rossjanie, w trzysta ludzi piechoty i kilkadziesiąt jazdy, nas atakowali; a nie żałując ładunków, chociaż nikogo nie widzieli, gęstym jednak sypali ogniem. Placówka nasza, wraz z danym posiłkiem, nie mogąc się oprzeć tak przewyższającej sile, musiała się rejterować.

Pierwszy komendant, wypadłszy do obozu, oświadczył: że już wszystko stracone—ratujcie się kto może! Taki skutek działa nieostrożność, nieprzewidzenie i nieprzytomność umysłu. Ja, skorom przybył na wystrzał, obejrzałem się, i nie znalazłem żadnego z moich towarzyszy, oprócz wzmiankowanego Echlera i Siedlikowskiego. Niepodobną więc rzeczą było, we trzech utrzymywać pozycję; musieliśmy się i my rejterować; a że od miejsc dostępnych mieliśmy zastąpieną drogę, musieliśmy się udać przez miejsca niepodobne prawie do przebycia; lecz potrzeba nie zostawiała wyboru. Szczęście, iż był strażnik Echler, znający las; ten nas więc prowadził. Rossjanie zostali panami całego naszego obozu; straciliśmy wszystkie nasze bagaże, konie, a nadewszystko amunicję; więcej dwudziestu tysięcy gotowych ładunków, oraz znaczną ilość prochu i kul. W zabitych, straciliśmy tylko jednego człowieka, który, pomimo nakazanej ostrożności, zasnął sobie szczęśliwie na pikiecie, tak, że wprzód mu w łeb wypalono, nim on zdołał powstać na nogi. Z resztą wszystko uszło szczęśliwie i pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiego, ranionego żadnego nie było. Moskale, jak nam powiadali włościanie Białowieży, unieśli ranionych pięciu, o zabitych nie wiemy. W rejteradzie, a po prostu mówiąc, w ucieczce, złączył się z nami nasz kapelan i kilku innych. Szliśmy ciągle blisko mili po ogromnych zawałach i po olsach. Nieprzywykli do takowej podróży, z sił zupełnie

opadłem; krew mi bić zaczęła... opadłem — i sądziłem że już trzeba będzie tak nędznie wyzionąć ducha. Towarzysze moi stracili o mnie nadzieję i chcieli porzucić własnemu losowi. Xiądz, ujęty sumieniem kapłańskim, chciał mi dać ostatnie błogosławieństwo na przejście szczęśliwe do wieczności. Zaczęłem błagać kolegów, ażeby się nie obawiali: że nieprzyjaciel nas ścigać nie może po takim ostępie; ażeby zaczęli trochę; że może mi ta słabość przeminie i że będę im mógł towarzyszyć; że opuszczony w takich zawałach bez pomocy, nieznając puszczy, będę musiał koniecznie zaginać lub wpaść w ręce Moskali. Proźba moja, pomimo wielkiego popłochu, wstrzymała ich nieco; odetchnąłem, i zebrawszy resztę sił osłabionych, powlokłem się za nimi na bezpieczniejsze miejsce. Przekonaliśmy się później, że zupełnie nie było potrzeby tak nagłej ucieczki, gdyż Moskale zabrawszy nasz obóz, i dla postrachu tylko strzelawszy gęstym ogniem, (albowiem gonić nas, po takich zawałach i olsach żadnemu wojsku niepodobna było), sami wrócili się do Białowieży (11); jeden nawet z moich służących, przypadłszy o półtora kroków w cwał, uważał spokojnie Moskali; i gdy obóz opuścili, on powrócił na obozowisko; przez co część mych rzeczy wyratował.

Gdy w głównej naszej kwaterze poszły tak niepomyślnie rzeczy, ów transport markietanów, pod zasłoną jednej kompanii piechoty, udał się, jak było powiedziano, traktem grodzieńskim, na Ilwoźne, gdzie była zasadzka nasza. Gdy już piechota weszła w zasadzkę, pies będący przy markietanach, odkrył w gęstwinie leżącego naszego strzelca; postrzegł go i podoficer moskiewski; z bagnetem więc w rękę rzucił się na niego; lecz ugodzony w piersi kulą, padł na miejscu. Tu się otworzył ogień; strzelce nasi, niektórzy pierzchać (12), niektórzy mężnie ucierać się zaczęli. Rossijanie złamani, gdyż strzał naszych strzelców żaden próżnym nie był, zaczęli się rejterować; a

ośmieleni tym popłochem nasi zwycięzcy, wyszli na czyste bory. Moskale sypali ogniem gęstym, lecz chybłym; nasi rzadkim a pewnym; nakoniec w największym nieładzie pędzeni więcej mili, zbici zupełnie, na kolanach prosili darowania im życia: trzech oficerów, osmdziesiąt sześć żołnierzy, do dziesięciu markietanów, którzy chwytali karabiny i biegli do boju, padło na placu; dziewięciu tylko wzięto w niewolę, reszta co mogła, salwowała się ucieczką. Cały transport fur markietańskich, broń i amunicija, dostały się w moc zwycięzców: słowem że kilkakroć wynagrodziłaby się nasza strata, gdyby dowódzce wyprawy umieli z onej profitować (13). Zagrzani takowem zwycięstwem, nasi bohaterowie, zapędzili się aż pod Białowież; chcieli uderzyć na armaty, i małą przy nich straż zostawioną; z łatwościąby one zabrać mogli, gdyż Rossjanie, uwiadomieni przez zbiegów o swęj klęsce, i niewiedząc jeszcze co się stało z atakiem obozu, w największej zostawali trwodze: lecz dowódzca im tego nie dozwolił; a obszedłszy Białowież, przybył do obozowiska, które gdy znalazli zniszczoném, stracili zupełnie energiję, i w takim popłochu, jak gdyby zostali zwyciężonymi, rozproszyli się po różnych stronach (14). Cała więc korzyść na niczém spelzła; mnóstwo z wiosek puszcзовych napłynęło na pobojowisko włościan; rozebrali wszystkie składy na furach; żelazo nawet z kół poobdzierali; droga zaś, zabitymi ludzmi, końmi, i rozrzuconými brykami, tak zawałoną była, że w kilka dni przechodząc tamtędy, ledwośmy ją przebyć mogli. Koni mnóstwo bardzo dobrych zabrali włościanie; reszta rozbiegła się po lesie. Rzecz warta zastanowienia, że w tak silnym ogniu, nietylko że z naszej strony niemielśmy żadnego zabitego, ale nawet żaden ranionym nie został. Odnaczyli się w tój bitwie, chlubnej dla naszego powstania, choć zmarnotrawiouej: Niemirycz, Ambrożewicz, Kozłowski, Buchowiecki, Antoni Szreter, i sześćdziesiątletni starzec,



strzelec puszczywy, którego nazwiska nie pamiętam, a który, przykładem swoim zagrzewał towarzyszy swoich. Tu zwracam się do swego położenia, gdyż przymuszony byłem opisać bitwę, która w jednym czasie z naszą zaszła.

Gdyśmy się, jakom wyżej powiedział, po rozbiciu obozu rozpiechli w różne strony, ja, straciwszy wszystko, a czepiając się po nieprzebytych prawie zawałach, osłabiony i obdarty jak szurpa jaka z odzieży, przy butach tylko, lecz boso, bo i te się rozleciały; bez grosza, bo idąc do walki jakim miał zapas pieniędzy oddałem moim służącym; udałem się w towarzystwie Siedlikowskiego na brzeg lasu, dla rozwiedzenia się jaki obrót bierze nieprzyjaciel; dla odpoczynku i ułożenia sobie projektu dalszego postępowania. Tu dowiedziałem się z ukontentowaniem, iż tylko o werstę leży majątek posydowny przez obywatela, którego nazwiska wymienić nie chcę; a z którym, jak to mówią, lat kilkanaście byłem w przyjaźni. Ucieszony niepomalu takową nowiną, naglony potrzebą, w nadziei że w tak krytycznym mojem położeniu dostanę dostateczne wsparcie, udałem się do niego. O! jakże prawdziwe jest przysłowie, że szczęście tylko rodzi przyjaciół, w nieszczęściu zaś onych człowiek znaleźć nie może! Skorom przybył na dziedziniec, postrzegłem go stojącego w ganku; ten, jak skoro mię spostrzegł, zaczął rzewne łzy wylewać; przejęło to niepomalu duszę moję: sądziłem iż to są łzy przyjaźni. Lecz jakżem się zawiódł! Łzy to były przestachu i hypokryzji; bo skorom się zbliżył, w miejscu powitania, jakimom się spodziewałem, usłyszałem wyrzekania, iż on jest nieszczęśliwym żem się u niego ukazał; że niechce do niczego należeć; iż stara się tylko jaknajusilniej zabezpieczyć swój dość znaczny majątek. Oslupiałem na te jego wyrzekania, chciałem się cofnąć, lecz potrzeba jest matką przymusu; stałem jak wryty, nie śmiąc okiem rzucić na niego; zapaliłem się cały sprawiedliwym gniewem; gdy jednak okoliczności nie po-

zwały mi czynić wyrzutów, milczałem. Po tych pierwszych komplementach, nie wiem, może być ze strachu, aby mię kto nie postrzegł, odważył się wprowadzić mnie do środka budynku; prosiłem go aby mi dał konia, o milę tylko drogi, do drugiego obywatela; gdyż pieszo nie mogłem takowej odprawić podróży, bom bardzo był zmęczony, a gdzie pewny byłem znaleźć lepsze przyjęcie; albowiem on sam do powstania należał; i chociaż widziałem że ze dwadzieścia koni pojono, gościnniej jednak gospodarz, brakiem onych potrafił się wyexkuzować. Po długim milczeniu, zapytał się mnie nakoniec, czy nie potrzebuję posiłku? Zmęczony całodzienną podróżą tak nieprzyjemną i zgłodniały dzień cały, prosiłem o niego. Podano mi więc, w miejsce spodziewanego kawałka mięsa, duchownój z mlekiem herbatki i malutką filiżankę, których dwie wypilem. Pozbawiony butów i spodniego ubrania, prosiłem go o nie; dał mi wprawdzie jakoweś wyszargane letnie spodnie, które i na jedno moje udo wleść nie mogły, (które oddałem towarzyszowi mojemu Siedlikowskiemu, również potrzebnemu), i więcej dwóch lat używane do myślistwa buty, które zaledwie tytuł butów miały; a że nie miałem prawie żadnych, musiałem je przyjąć. Nie wiedząc czy będę się mógł złączyć z moimi służącymi, prosiłem go o zasilek pieniężny; znając dobrze mój fundusz, chociaż nie wielki, lecz dostateczny, dał mi hojnie talarów pruskich sześć, tłumacząc się iż nie jest przy zapasie. Opatrzony od mego krociowego przyjaciela tak sownie, i niemogąc dostać konia do drugiego o milę, powróciłem do lasu. Wychodząc, spostrzegłem dzieci jego z za drugich drzwi wyglądające, oraz siostrę jego, a przyjaciółkę nieboszczki żony mojej, która bardzo często w domu naszym bywała; ukłoniłem się jej, lecz ta, jak gdyby mnie nie widziała, cofnęła się za drzwi. Mając ściśnione serce takowem przyjęciem, szedłem ponury i milczący rozmyślając, jak mogła pocziwa i prawdziwa

polka, matka, wydać tak odrodzonego sobie syna? Obywatel Siedlikowski wydawał tylko czasem eksklamacje. W tym rozmyślaniu przybyliśmy do sąsiedniego strzelca. Poczciwy chłopak przyjął nas z otwartymi rękoma i duszą; nagotował wieszak, co chata najlepszemu mieć mogła; dał czyściej na posłanie słomy; a tak posiliwszy się i przepędziwszy noc dość wygodnie, rano, udarowawszy naszego gospodarza dwoma talarami, puściliśmy się w drogę, szukać dalszych kolegów. Nie długom onych był przymuszony szukać; przyprowadzono mię do nowo założonego obozowiska. Znalazłem ich przy czterech kufach gorzałki, którą szanowny Buchowiecki przysłał dla zasłku patriotów. Zaczęto się zbierać; znalazłem Niemcewicza, de Ronka i dowódcę Żylińskiego; przybyli i słudzy moi, z uratowaną częścią mych rzeczy, które od chłopów poodbierali; przybył także nowy transport amunicji; zaczęło przybywać wielu ochotników, potrzeba było zatem wyruszyć z tego legowiska, gdyż ono dość niewygodne było; puściliśmy się więc w drogę, w kierunku na Hwoźne. Niemcewicz zaś, z kilku zaufanymi sobie oddalił się, i odtąd już go więcej nie widziałem.

Przechodząc niedaleko obozowiska, ciekawość zaprowadziła mię na nie; znalazłem dymiące się budy nasze, oraz składy magazynów; to jest suchary, groch, krupy, owies, złupioną kaplicę; znalazłem owych dziewięciu niewolników, których chociaż nikt nie pilnował, niemieli jednak ochoty korzystać z wolności; niechciałem ich brać z sobą, gdyż nam niebyli potrzebni, zostawiłem spokojnych; znalazłem porozbijane bryki nasze, od których chłopstwo obdzierało żelazo: ci jedni, umieli korzystać z przyjaciół i nieprzyjaciół; moskale zaś, widocznie, po odebranej nowinie o porażce pod Hwoźną, tak się nagle cofnęli, że nie mieli czasu zabrać bryk naszych z sobą. Magazyny dobrze po różnych miejscach opodal obozu leżące, zostały nie-

tknięte; przeto żywności do dalszego utrzymania się brakować nie mogło.

Gdyśmy przebywali uroczysko Hwoźne, mieliśmy drogę, jakem wyżej powiedział, zabarykadowaną porozbijanemi wozami; trupy jeszcze pochowanemi nie były; co zaleciliśmy natychmiast uczynić włościanóm Białowiejskim; dochodząc do rzeki złączyliśmy się z oddziałem, do stu ludzi wynoszącym, przyprowadzonym przez strażnika Szretera; znalazło się więc nas górą dwieście ludzi w broń palną opatrzonych; pomimo że Huwald oddział swój nie wiadomo dokąd odprowadził, z którego kilku zaledwie pomiędzy nami znajdowało się. Gdyby dowódzca chciał działać statystycznie, wkrótce by się groźna mogła zebrać siła, gdyż po rozgłoszoném zwycięstwie lwowiańskim, ochotnika codzień przybywało.

Los wojny do gry kartowej porównać można; nie zawsze bywa stateczny; niepodobną jest rzeczą, ażeby każda bitwa udać się mogła; trzeba się przygotować do niepomysłnych wypadków; lecz te duszy człowieka dobrze myślącego osłabiać niepowinny. Przeciwnie się jednak u nas działo: pomimo wznagającej się codzień siły naszój, energija w naczelnikach, po doznanej stracie bagażów zupełnie upadła. Niemcewicz jakem już powiedział, z kilku zaufanymi wprzódę się odłączył. Żyliński tak stracił głowę i serce, że pomimo, iż żadnego moskala w całej puszczy nie było, wodził kolumnę codzień z ostępu do ostępu; przebywał najgorsze przeprawy; i nigdzie punktu oparcia się wynaleść nie mógł. Tak temi marszami ciężkimi zmęczył lud, że zaczęła się niechęć i szemranie. Ja, sprzykrzywszy sobie również niepotrzebną wołokitę, udałem się z ludźmi moimi ku domowi; do którego nie mogąc się dostać, z przyczyny iż był ciągle nasadzony wojskiem rossyjskim, obrałem nad brzegiem puszczy, u ubożego lecz poczciwego szlachcica, Kozierowskiego, mieszkanie.

Tam siedziałem dni kilka czujnie strzegąc się, ażebym nie był napadniętym od ułanów, nie dalej jak o pół mili znajdujących się. Posyłałem często zwiady, sypiałem w lesie z bronią dobrze opatrzoną przy sobie; napisałem list do dowódcy Żylińskiego, wyrzucając mu małość ducha : że celem powstania naszego, nie jest gnuśne tułanie się po ostępach; że szukać nieprzyjaciół ale nie nikczemnie od nich stronić powinniśmy : że jeżeli mam być tułaczem lasu, wołałem sobie obrać jedno mieszkanie; i jeżeli zechce usłuchać mojej rady, a będzie potrzebował mego ramienia, na każde zapotrzebowanie do boju przybędę. Na to żadnej nie odebrałem odpowiedzi.

Po przebytych dniach kilku w tej pozornej spokojności, przysłaną została do mnie delegacja, złożona : ze szlachty, Bartochowskiego, Żułtowskiego, Ambrożewicza i doktora Narkiewicza; wzywając mnie, na miłość ojczyzny, do objęcia dowództwa nad osierociałym oddziałem. Od nich dowiedziałem się że Żyliński, de Ronka i Kraskowski, z zaufanymi sobie, udali się każdy w swą stronę potajemnie. Powstańce widząc się opuszczonymi od dowódców, zaczęli się rozchodzić, myśląc każdy o swójem bezpieczeństwie (15); że pozostałe, jeszcze więcej stu zbrojnego ludu, we mnie tylko pokładają nadzieję. Nie mogłem odmówić ich żądanióm; nie mogłem zostawić rozpaczających bez nadziei; pojechałem do ich stanowiska, znalazłem wszystko w nieładzie i bez żadnej subordynacji. Przyjęto mnie z okrzykami radości. Korzystając z tego momentalnego ich uniesienia, ustanowiłem porządek; podzieliłem na dziesiątki i dwudziestki; każdemu oddziałowi przeznaczyłem zwierchnika; ułożyłem projekt, téjże nocy napaść na wieś Haleny, gdzie było w karczmie czterdziestu ułanów, ażeby ich zabrać lub wybić; rozdzieliłem siłę moję : jednym przeznaczyłem przejść błota, i napaść z tyłu na karczmę — drudzy mieli osadzić groblę na gościńcu do téjże karczmy wio-

dącym; a kilku konnych miało też groblę dotrzeć aż do karczmy; tak, że gdyby ułani, drażnieni przez konnych, wypadli za nimi na groblę, zasadzka rozpoczęłaby swoje działanie, a wysłani błotami powinni byli zamknąć groblę. Tym sposobem, wszyscy wybici lub wzięci być musieli. Tak rozporządziwszy, ponieważ cała siła miała około miejsca mojego pobytu przechodzić, i z tamąd się dopiero rozdzielać, poruczywszy przyprowadzenie kolumny Antoniemu Szreterowi, sam powróciłem do siebie, oczekując onych przybycia. Wieczor i noc cała upłynęły na próżnym oczekiwaniu, co mnie dość niespokojnym uczyniło. Najutrz dzień uwiadomiony zostałem o odmianie łożyska obozu. Udałem się do niego, zacząłem im wymawiać, że gdy mię sami obrali dowódcą swoim, powinni słuchać; że jeżeli posłuszeństwa nie będzie, całe nasze dzieło upadać musi; że na odnoszeniu częściowych, niemylnych korzyści, nie tylko sława nasza ale bezpieczeństwo i wzmacnianie się nasze zależy; że jeżeli nadal będą w tej anarchii postępować, ja wrócę znowu do swój samotności. Dano mi za tłumaczenie, że stary strażnik, Szreter, którego synowie w tej kolumnie byli, przyjechał do nich, i wyperswadował onym nocną jako niebezpieczną wyprawę; że ich przeprowadził na to teraz wybrane miejsce; że oni znają błąd swój, i tego że mnie nie posłuchali, żałują; że się przekonywają że Szreter sprowadził ich tylko dla swego własnego bezpieczeństwa, albowiem ostep w którym się teraz znajdują o pół mili tylko od jego mieszkania leży; że byłem ich nieopuszczał, przyrzekają mi odtąd ślepe posłuszeństwo. Gdy się to dzieje, rozstawione przy gościńcu czaty znać dają, że siedmiu ułanów i oficer, przeminęli nasze siedlisko i udali się ku Niewierzy. Natychmiast powstała wrzawa; a że położenie obozu bliskie było gościńca, zalecałem największą cichłość, oraz ażeby rozsypali się obławą, przecięli drogę, i wybili lub zabrali wszystkich. Lecz trudno było utrzymać

porządek; w największym nieładzie, że tak powiem stadem, rzucili się ku gościńcowi z największym szumem i hałasem. Ułani posłyszawszy hałas, szybkim pędem zwrócili nazad konie. Widząc ich uciekających, bez porządku i na bardzo daleką metę zaczęto dawać ognia. Ułani uciekli, płaszcz oficerski przestrelony dostał się w korzyści, co każe się domyślać że i właściciel jego musiał być ranionym; swoich zaś dwóch kolegów śmiertelnie postrzelili. Przejęty smutkiem z takowego wypadku, widząc niepoprawny nieład i nieposłuszeństwo; zwłaszcza gdym czynił napomnienia, niektórzy mi oświadczyli, iż oni z własnej ochoty do powstania przybyli; przez co zapewne chcieli mi dać poznać, że się bez komendy obejdą; przymuszony byłem podjąć kować onym za dowództwo i powrócić do uprzedniej samotnej zagrody.

Nazajutrz dzień rano przybiegł do mnie strzelec konny z uwiadomieniem iż wojsko polskie regularne wkroczyło w puszcze. Doniesienie to, uradowało nie pomału serce moje; pospieszyłem więc z tymże strzelcem do obozowiska i oświadczyłem kolegom tak radośną nowinę. Ktoż jest zdolnym opisać uniesienia całego oddziału jakie ta wiadomość zrobiła, Sądziłbyś iż się znajdujesz w tłumie wariatów; wszyscy bowiem skakali, płakali, krzyczeli; słowem, zdawało się iż każdy dostał pomieszania. Widok to był tkliwy; sądzono iż los Powstania i los Ojczyzny został ustalonym; lecz skoro spokojność po tém nagłym wstrząśnieniu powracać zaczęła, zaczęto rozważać azali to nie była zdrada jakowa? azali ułani ruscy, z tak nazwanego pułku polskiego, mówiący po polsku, nie chcieli nas zwiabić, ażeby oskrzydlić i złowić? Postanowiono zatem posłać wprzód na rozpoznanie, nim by się z nimi połączono; ja zaś zanurzony w myślach powróciłem do siebie. Za przybyciem, znalazłem drugiego posłańca z uwiadomieniem iż korpus Jenerała Chłapowskiego przybył do puszczy, i stanął w Masiewie.

Natychmiast więc, z doktorem Narkiewiczem, który był przy mnie, pobiegliśmy do Masiewa. Nie znalazłszy Polaków w Masiewie, popędziliśmy za nimi do Rudki. Na drodze spotkaliśmy kilku żołnierzy z pierwszego pułku ulanów. Na widok ojczystego żołnierza i usłyszawszy w żołnierzu ojczystą mowę, rześiste łzy — łzy radości rzuciły się nam z oczu ; ucałowaliśmy ich serdecznie i puściliśmy się w największym pędzie do Rudki ; gdzie znalazłem Jenerała Chłapowskiego, rozpołożonego z wojskiem na noclegu. Pomówiwszy z nim cokolwiek, i zostawiwszy doktora, sam w nocy powróciłem do siebie ; i natychmiast zabrawszy potrzebne mi rzeczy, oraz wzięwszy z sobą Józefa Ambrożewicza i kilkudziesiąt ludzi, przybyłem do głównej kwatery. Reszta zaś, którzy nie chcieli opuszczać lasu, oraz przybywające nowe oddziały, pozostały w téjże puszczy pod dowództwem strażnika Szretera, któremu Chłapowski osobne dał poruczenia (17). Jaki ich los spotkał potem, i jak długo utrzymywało się powstanie w puszczy białowiejskiej, tego z pewnością wiedzieć nie mogę ; gdyż wyszedłem z Jenerałem Chłapowskim, i z nim postanowiłem los mój podzielać.

Jenerał Chłapowski przeszedłszy szczęśliwie środkiem armii nieprzyjacielskiej, wkroczył w Białostocki obwód. Przybywszy do miasta Bielska, zabrał bez wystrzału kilkuset ludzi garnizonu ; a odebrawszy im broń, żołnierzy i oficerów na wolność wypuścił. Pociężne to było wcale rozbrojenie tego batalionu garnizonowego. Gdy pułk pierwszy Ulanów, wechodził do miasta w paradzie, mając na czele trębaczy ; batalion moskiewski, który był zawsze pod bronią w środku miasta, w obawie powstańców, dopiero się dowiedział że to są Polacy. Komendant onego, nie mogąc, czy nie śmiejąc się bronić, chciał go przynajmniej uprowadzić ; i już mu się udało wyjść z miasta. Chłapowski posłał oficera ulanów, ażeby ich zwrócił. Oficer dopędziwszy moskali, dał komendę ruską ażeby stanęli i wrócili się do

miasta; co, ci wykonali bez oporu. Przyprowdziwszy onych na rynek, zakomenderował: złożyć broń w kozły; — co gdy zrobili, oświadczył iż są niewolnikami. Moskale odeszli od broni z pokorą, a Polacy ją zabrali.

Z Bielska, Chłapowski zbliżył się do Puszczy, pod Hajnowszczyznę; w tę porę właśnie, gdy niejaki łotr, po imieniu Zorger, komisarz majątku Dubin, sprowadził pułk Żytomirski z korpusu Rozena, szwadron ułanów, dwa działa, i nieco kozaków, dla ścigania powstańców. Nie mając wiadomości o zbliżeniu się Chłapowskiego, a postrzegłszy maszerującą kawaleriję, dowódca moskiewski posłał dwóch kozaków dla dowiedzenia się co to za wojsko przybywa? gdyż sądzili, że i ono ma wspólne z nimi przeznaczenie. Kozacy, z uszanowaniem — ze zdjętymi czapkami — zbliżyli się do oficera idącego z awangardą, i czynili mu zapytania. Gdyby oficer, Grodkowski, (tak się bowiem nazywał), miał więcej flegmy, zagadawszy onych, byłby ich otoczył i zabrał; coby posłużyło było bardzo Chłapowskiemu do zniszczenia całej rossyjskiej kolumny; lecz uniesiony gorączką, krzyknął na nich, ażeby się poddali. Zwinne kozaki w pędzie błyskawicy zwrócili konie i ostrzegli dowódcę o zbliżeniu się Polaków. Moskale, pomimo zdziwienia i trwogi, jakie to doniesienie zdziało, mieli czas jednak z onego korzystać i przygotować się do boju, którego uniknąć nie mogli. Uszykowali działa — zajęli opłotki we wsi — i tak czekali spotkania. Lecz męstwo polskie przemogło wszystkie Rossijan korzyści. Ułani Polscy, po kilku wystrzałach armatnich rzucili się do ataku; i pomimo złej pozycji, pomimo płotów za którymi się moskale ukrywali, pomimo gradu kartaczy, złamali nieprzyjaciela; zabrali górą trzysta ludzi piechoty, kilkunastu ułanów, jedno działo z całą uprzężą i amunicją, ośmiu oficerów i jednego sztaboficera, majora Kowaleńkę (19); drugie działo i reszta wojska potrafiło w las uciec, na drogę do Biało-

wieży; a osadziwszy brzegi drogi piechotą, środkiem zaś wyrzutowawszy działo, powtórnie czekali napadu. Zapaleniu ułani, nie mogąc dla wązkości drogi, jak trójkami tylko atakować, przyjęci kartaczowym ogniem, rażeni z boków od piechoty, straciwszy w zabitych wzmiankowanego Grodkowskiego i kilku żołnierzy, cofnąć się przymuszeni byli (*).

Jenerał, zabrawszy działo z wozem amunicyjnym i broń, żołnierzy i oficera na słowo wypuścił, złapanego zaś zdrając Zorgera z jego pomocnikiem wójtem, obwiesić rozkazał.

Bitwa ta, taki popłoch w moskalach zrobiła, że ułani w Halenach znajdujący się, o mil blisko ośm odległych od miejsca potyczki, noc całą pod bronią przepędzili; a sądząc że powstanie będzie ich atakować, pozrzucali na grobli haleńskie mosty, rowy zaś biednymi lazaretnikami osadzili, którzy musieli całą noc jak śledzie moknąć w wodzie. Mogli sobie spokojnie drzymać, gdyż powstańce bynajmniej o tem niemyśleli, a Jenerał Chłapowski był zadaleko i nie miał zamiaru udać się w tę stronę.

Nadziejo! jakżeś mi miłe przedstawiała widoki, gdy mój złączył z Jenerałem Chłapowskim! Sądziłem że już widzę odrodzoną ukochaną ojczyznę! Sądziłem że wkrótce, za tyle lat dzwigania hańbiących nas kajdan, cieszyć się

(*) Spotkanie to miało miejsce istotnie, lecz je niedokładnie autor opisał. Rzecz tak się miała: Moskale wiedzieli dobrze co za wojsko się zbliża; jeden batalijon stał uszykowany przede wsią, drugi za wsią z dwoma działami, dodajmy wszakże że bataliony były niepełne. Oddział nasz ujrawszy to przygotowanie, zwrócił na lewo, aby dwóm batalionóm nie dać się połączyć. Kozacy wysłani byli na rekonesans, zbliżyli się ku nam, i po chwili uciekli — w trop za nimi, szwadron 1^{go} ułanów wpadł na batalion przede wsią, rozbił go od razu i 300 wziął w niewolę — a chwilę nie tracąc przebiegł przez wioskę, i niesformowany nawet rozbił batalion drugi i oba działa zabrał, kozacy się rozpierzchli, Grodkowski jeden zginął. Mieliśmy dziesięciu rannych i kilka koni ubitych. Ta jest relacja czynnego w tém świadka i niepodejrzanej wiary oficera, (Nota Wydawcy.)

będę odzyskaną sobie i dziatkom moim wolnością! Wszystko mi się w najlepszych i najpiękniejszych przedstawiało kolorach. Niestety! z większym teraz żalem przychodzi mi rozpamiętywać te lube marzenia.

Omamienie moje niedługo trwało, obejrawszy siły Jenerała Chłapowskiego, znalazłem je bardzo szczuplemi do wielkiej przedsięwzięć. Składały się one z pułku I ułanów, do 600 ludzi wynoszącego; z 90 piechoty; z pułku I strzelców, na ochotnika wybranych; z kilkunastu saperów; z kilkadziesiątu oficerów i podoficerów z różnych pułków, na instruktorów przeznaczonych; oraz z dwóch dział polskich i jednego na moskalach pod Hajnowszczyzną zdobytego. Po takowem mówię obejrzeniu, gdzie większe trudy i niebezpieczeństwa oczekiwać mogły: czy wśród ostepów z powstańcami? czy z tak małą siłą, na wielkie zabierającą się rzeczy? Wiedziałem dobrze że korpus Rozena był około Brześcia; że w Słonimie, około którego mieliśmy przechodzić, jest znaczna ilość rezerwowej kawalerii i dział; że w Grodnie jest kilka tysięcy piechoty; a zatem, że mogliśmy bardzo być ściśnięci, a może i pobici. Lecz Rossijanie, czy to niechcieli nam tamować przejścia, czyli, przestraszeni nagłym wkroczeniem wojska polskiego, a nie wiedząc o jego sile, nie śmieli nam zajrzeć w oczy? tego odgadnąć nie mogę; dość, że przebyliśmy wszędzie szczęśliwie, przeprawiliśmy się przez Narwę i Niemen bez przeszkody (20), zbliżyliśmy się pod Lidę, nie mając i niewidząc nigdzie nieprzyjaciela. Nie było odpoczynku, popasu, lub noclegu, ażeby do nas nie przybyło kilku lub kilkunastu ochotników konnych i pieszo; a że Chłapowski odbywał marsz nagły, (gdyż cały jego korpus był umontowany na koniach), przeto ochotnicy piesi, po większej części pozostawać musieli. Sformował się jednak pułk pieszy pod dowództwem Macewicza, który opatrzonym został w broń karabinową, na moskalach

zdobytą; i zaczął się formować pułk 11 ułanów, pod dowództwem Libra.

Gdyśmy się zbliżyli pod Lidę, uwiadomieni zostaliśmy, iż batalion piechoty, dwa działa i nieco kozaków, znajduje się w Lidzie. Chłapowski posłał pluton jeden z 1° i jeden z 11° ułanów, na rozpoznanie; sami zaś, gdy już dość było późno, stanęliśmy noclegiem. Wysłany podjazd uwiadomił, iż za zbliżeniem się ich do miasta, Moskale wyszli i rospolżyli się po za miastem. Skoro świt, Jenerał wziął szwadron z 1°, pluton z 11° oraz dwa działa, i z tą siłą poszedł na nieprzyjaciela. Po ich obejrzeniu, i po kilku wzajemnych wystrzałach armatnich, rozkazał ułanom zabrać działa moskiewskie. Tego tylko oczekiwano rozkazu. Rzucili się natychmiast jak wygłodniałe sępy na zdobycz swojej ulani; zabrali nieprzyjacielowi te jego dwa działa z uprzężą całą i amunicją; górą trzysta ludzi piechoty z bronią i ośmiu oficerów; reszta w przyległe laski salwowała się ucieczką. Z naszej strony nie stracono żadnego człowieka, oprócz kilku ranionych, i dwóch koni ubitych. Zginął wprawdzie jeden podoficer, lecz z własnego działa; albowiem nieuczynny kanonier, gdy pluton ułanów zabierał tył armatom rossyjskim, dał ognia i ubił go. Jenerał posłał pluton strzelców pieszych, pluton ułanów starych i pluton nowych, na wyparowanie z tych lasków Moskali. Piechota nasza zapędziła się za nieprzyjacielem, kilkakroć razy silniejszym; wkrótce postrzegła się być okrążoną; kozactwo tył jej poczęło zabierać; naówczas, dwa wyżej wspomniane plutony poszły naprzód, kozactwo pierzchnęło, a piechota nasza réjterując się w porządku, potrafiła dopaść swych koni. Moskale, również nie czekając dalszego spotkania umknęły, i więcej onych nie widzieliśmy. Część żołnierzy zabranych ofiarowała chęć przyjęcia służby naszej; reszta zaś swoim zwyczajem została przez Chłapowskiego puszczona na wolność.

Z pod Lidy udaliśmy się w powiat Trocki. W Oranach

zabraliśmy ośmiu żołnierzy i jednego oficera, którzy wypędzali furmanki dla oddziału Malinowskiego. Dochodząc do Użo-gościa, dano nam znać że 25 kozaków z oficerem znajdują się we dworze. Porucznik Zabiello, idący z kilkunastu ułanami w awangardzie, rzucił się na nich; i sam z pięciu ułanami wskoczył; przytknięto bramę na dziedziniec, reszta okrążyła podwórze. Kozactwo nie było na koniach, ale swoim zwyczajem, zabawiało się rabunkiem dworu; na odgłos przybycia Polaków, rzucili się na dziedziniec do broni; lecz ułani przecięli im drogę od koni; rzucili zatem broń i zaczęli prosić o pardon: tém zabezpieczeni ułani, w miejscu ich zabrania, wzięli się do rewizji matelzaków. Kozacy, widząc tylko pięciu ludzi plondrujących ich matelzaki i siodła, nie uważając w tém zamieszaniu, że za płotami jest więcej i że cały korpus nadciąga, chwycili się powtórnie do broni, ubili natychmiast pod Porucznikiem Zabiellą konia, który, gdy się z nim potoczył, dwóch kozaków przebiło Zabiellę spisami z boków, jeden ugodził go w zęby, a czwarty przyłożył mu janczarkę do piersi i chciał wypalić — gdy w tém zatrzymanym został przez oficera swojego. Podoficer Jąhołkowski również został ranionym, a ułani poczęli się z podwórza rejterować. Lecz w tym momencie przybyło innych kilkanaście koni; strzelcy nowo poformowani zsiadłszy z koni, zaczęli z za płotów dawać ognia; kozactwo biło się z niesłychanym męstwem i rozpaczą — tak że rozognione żołnierstwo nasze, do nogi ich wybiło — jeden tylko oficer, po odebranych kilku ranach, wzajemnie przez Zabiellę od śmierci wyratowany został. Przytém Zabiello uदारował go 50 rs. a Chłapowski puścił go na wolność z wydaném zabezpieczeniem na piśmie, ażeby niebył przez nikogo turbowanym (21). Przy tych kozakach znaleziono korespondencję, w której Jenerał Saken donosił dowodzącemu w Wilnie Chrapowickiemu, iż jest w krytycznym położeniu; że za

nim pędzi generał Giełgud, i że jest przeciętym od Jenerała Chłapowskiego i pomimo to jednak, gdyby Chłapowski chciał dobywać Wilna, ażeby Chrapowicki trzymał się do ostatniego, gdyż ma nadzieję, że mu się uda przedrzeć do Wilna (22).

Z tej korespondencji zostawszy uwiadomieni o wkroczeniu na Litwę Jenerała Giełguda, uradowani niezmiernie przybyciem tak znacznej siły, sądziliśmy się być niezwykłymi. Niestety! nie mogliśmy przewidzieć, że przybycie tego Jenerała będzie grobem sławy naszej, i można powiedzieć, przyczyną klęsk wszystkich, jakich cała później Polska doświadczyła.

Chłapowski posławszy uwiadomienie do Jenerała Giełguda o swoim znajdowaniu się, i przedstawivszy że można znieść korpus Sakena, w oczekiwaniu niby na jego rozkazy, poszedł pod Zejm z korpusem swoim; przez co odsłoniłym i wolnym został Sakenowi gościniec wielki z Kowna do Wilna. Giełgud zaś, mając tak znaczną siłę, (gdyż korpus jego do dziesięciu tysięcy, wszystko wojska regularnego, i trzydziestu kilku dział wynosił); mogąc sam jeden rozbić Sakena, a cóż dopiero złączony z Chłapowskim; zostawivszy tegoż Sakena swobodnym pod Kownem, sam o mil kilka poniżej, około swego folwarku Giełgudziszek, przeprawivszy się przez Niemen, do Kiejdan poszedł. Chłapowski, uwiadomiony o jego do Kiejdan przybyciu, pojechał dla osobistego z onym rozmówienia się (23).

W czasie pobytu naszego w Zejmach, powstańcy litewscy w znacznych oddziałach piechoty i kawalerii zaczęli przybywać do nas, tak, że w przeciągu dni trzech, do dziesięciu tysięcy sformowało się. Widok tego połączenia się, wycisnął był każdemu dobrze myślącemu. Przybył znaczny oddział z samych Akademików Wileńskich złożony. Widok tych młodocianych bohaterów, wycięzonych głodem i trudami, w pół prawie obnażonych z odzieży, przedstawiał obraz

prawdziwie rozczulający. Dzielna ta młodzież, zagrzana miłością ojczyzny, na to swe smutne położenie zdawała się nie uważać; lecz tylko jak najprędzszego wypełnienia swęj zemsty na gnębielach kraju pałała chęcią. Przybył partyzant Matuszewicz; przybyli powstańcy z Gubernii Mińskiej, pod wodzą Pułkownika Radziszewskiego, z dwoma lekkimi działami. Na Żmudzi, znajdowało się do kilkunastu tysięcy kawalerii i piechoty, dobrze uformowanej; oraz dwa działa tamże odlano. Lnd zewsząd garnąć się zaczął; wszystko najlepszym pałało duchem; oczekiwano tylko rozkazu Jenerałów, a połączone i uorganizowane siły groźnemiby się stać mogły.

Na sessii Jenerałów uchwalono dobyte Wilna. Projekt ten z początku wszystkim się podobał; wzięcie albowiem Stolicy, jak wzmocniłoby zapal Litwy, i dałoby znaczne resursa do prowadzenia wojny; tak z drugiej strony, osłabiłoby energię Moskali; i gdyby Jenerałowie działali jak należało, skutek byłby niemylny.

Z Zejm więc poszliśmy do Czabiszek z korpusem Jenerała Chłapowskiego, wzmocnionym kilku tysiącami powstańców, i batalionem piechoty 18 liniowego pułku; oraz z pięciu naszymi działami. Chłapowski podzielił powstańców na pułki; podawał onym na Pułkowników i instruktorów, oficerów i podoficerów ze starego wojska. Sformowano pułki: 9 szaserow (24); 10, 11, i 12 ułanów; 23, 24, 25, 26 i 27 piechoty. Wszystkie były prawie kompletne. W jednym z nich, sławna partyzantka, Plater, dostała dowództwo kompanii grenadierów. Pułki piechoty uzbrojone były, częścią w karabiny, częścią w fuzyje myśliwskie, a częścią w kosy i piki; o ubiorze zaś onych nie myślano, i nie było sposobu. Batalion akademicki składał oddział osobny (25); a z wyboru obywateli uformowano kompaniję tyralierów, którą do batalionu 18 pułku dołączono (26).

Przybył do Czabiszek jenerał Dembiński, który z korpu-

sem swoim pociągnął przez Wilkomierz pod Wilno; my zaś, przebywszy Wilję rzekę w Czabiszkach, poszliśmy na trakt kowieński do Rykont; zapóźno, bo już Saken i Koruta tymże traktem przeszli do Wilna. Troki zajął, po wyparowaniu Rossijan, Partyzant Matusiewicz; dokąd przybył nazajutrz dzień z korpusem swoim do dwóch tysięcy wynoszącym Partyzant Zaliwski. Wszystko najlepszym pałało duchem, i jak najgorętszą chęcią spotkania się z nieprzyjacielem; wszystko żądało jak najprędzej zająć Stolicę Jagiełłów.

Dnia 17 Czerwca, pędząc już dzień cały przed sobą kozaków, stanęliśmy pod Rykontami. Forpoczty nasze, o werstę drogi, za stacją pocztową Malowanka zwaną, zajmowały po nad rzeczką pozycję.

Dnia 18 usłyszeliśmy na lewém skrzydle mocny huk dział; był to atak Jenerała Dembińskiego, który aż na przedmieście Sniepizki zapędził się; lecz gdy z naszej strony nie widział współdziałania, cofnął się do Mejszagoły. My w oczekiwaniu przybycia Jenerała Gielguda, przepędziliśmy na jednéj pozycji dni cztery: to jest od 17 do 20 Czerwca. Forpoczty nasze codzień ucierały się z nieprzyjacielem; codzień atakowani przez kilkakroć przewyższającą siłę, traciły po kilku i kilkunastu ludzi. Dnia jednego, o mało Jenerał Chłapowski nie został schwytany, gdy objeżdżał czaty; lecz przytomnością umysłu i męstwem oddziału przy nim będącego, potrafił się zrejterować.

Gdy my, w oczekiwaniu na Gielguda nieczynnie czas przepędzamy, zostaliśmy uwiadomieni że Rossijanie ściągają zewsząd pod Wilno swe siły. Jakoż, zebrało się różnych oddziałów, łącznie z garnizonem Wileńskim, do dziesięciu tysięcy; przybył Saken bezprzeszkodnie z sześciu tysiącami; za nim wkrótce tą samą drogą, Koruta przyprowadził do sześciu tysięcy; nakoniec Solatow nadciągnął z dwunastu tysiącami ludzi i porobili w Panarach okopy; pokopali,

gdzie kawalerija mogła atakować, głębokie rowy, i te, dla zdrady przykryli chrustem i piaskiem. Tak zabezpieczeni, czekali przybycia naszego.

Dnia 20 Czerwca, gdy już Moskale byli w zupełnej gotowości; gdy siły nasze nie odpowiadały już ich siłom; gdy mówię należało się cofnąć na Żmudź, i organizować się; Jenerał Gielgud, przepędziwszy dni kilka tak drogiego czasu na balach i na ucztach, dowiedziawszy się o nieukontentowaniu oficerów, z korpusem swoim nadszedł (28). Żał było patrzeć na żołnierza, który zmęczony tam i owdzie, niepotrzebnymi marszami, zgłodniały, w upał największy, na samo jednak hasło bitwy, szedł rzeskim krokiem do boju. Wszelako, zaczęło się powszechne szemranie, szczególnie w korpusie Chłapowskiego; chciano zaniechać ataku— lecz naczelnik kazał— potrzeba było być posłusznym.

Nieprzyjacieli nie dał się szukać. Znalaziono go zaraz za forpocztami naszymi. Pierwszy wystrzał armatni dodał nowych sił żołnierzowi naszemu; zapomniał o trudach a z bagnetem w rękę, przedzierając się po gęstych zaroślach, z góry na górę, przy nieustającym « hura! » parł górą półtorej mili Moskwicina, aż pod Panary. Moskale, chociaż w większej znajdowali się sile, nigdzie oprzeć się nie mogli. Tu dopiero, zabezpieczeni okopami i parowami, otworzyli z kilkudziesięciu dział ogień. Z naszej strony tak zła była pozycja, że ledwo z dwóch dział skutecznie można było działać, kilka zaś innych, na lewem skrzydle, dla nieskuteczności strzałów kiedy niekiedy się odzywały. Ośmieleni tym Moskale, chcieli nam one zabrać. Pułk Jamburski ułanów i mnóstwo kozaków, rzucili się na nie. Ale pułk 4 naszych ułanów, przypuściwszy na kilanaście kroków do siebie, tak ich gorąco przyjął, że w największym nieładzie poszli w zupełną rozsypkę. Ułani nasi pędząc za nimi, wpadli na sześć dział moskiewskich, a wykluwszy kanonierów, gdy już zaprzodkowane mieli uprowadzić, napadnięci od świeżego

pułku kirasierów i piechoty, musieli, zostawiwszy one, cofnąć się. Wtém starciu się, i tumanie kurzu, tak wielkie było zamieszanie, że jedni drugich rozpoznać nie mogli; a że rosyjskie ułany bardzo były podobne do naszych, nasi, dla rozpoznania się, musieli w czasie boju zrzucić ceratę z kaskietów (29).

Po kilkogodzinnej nierównej walce, straciwszy do pięćset ludzi w zabitych i rannych; straciwszy wszystkie prawie konie pod czynnymi armatami, trzech oficerów, i czterestu kanonierów; widząc niepodobnym spędzenie z tąd pozycji nieprzyjaciela, ani dalsze utrzymanie się, zaczęto się cofać nazad do Rykont. Rossijanie krok w krok za nami postępowali aż pod Rykonty; tu się dopiero wstrzymali, gdyż ciemno już było; i każdy zajął swoją poprzednią pozycję.

Gdyby Jenerał Gielgud mając sobie najdostateczniej skreślone siły rosyjskie. oraz plan całego onych ufortyfikowania się, był ze swęj strony nie rozpoczynał ataku; ale, gdyby zostawiwszy na tym trakcie jedną brygadę kawalerii, i z parę dział dla umaskowania; sam zaś z całą siłą przeszedł na trakt Trocki, i z tego punktu napadł na nieprzyjaciela; byłby im zupełnie pomieszał szyki; bo zostawiwszy onych przy okopach, odciął by od wawozu Panarskiego. Dowodem jest tego że partyzant Zaliwski z gierylasami swoimi, zapędził się był bezprzeszkodnie aż pod kapliczkę Panarską; a nie umiejąc z tego zdarzenia osiągnąć żadnej korzyści, gdy główna siła przymuszoną została do rejterady; on, takż otoczony prawie przez Moskali, ze stratą znaczną zaledwie potrafił się wycofać. Lecz gdy wszystkie plany Gielguda, zmierzały jak się pokazało, do jak najprędszego zniszczenia tak powstania, jako też korpusu swojego, wołał obrać pozycję do boju, gdzie prócz oczywistęj straty, żadnej korzyści spodziewać się nie mógł (30).

Jenerał Dembiński dnia tegoż siedział spokojnie w Mejszagołe, ponieważ mu Gielgud kazał atakować Wilno dnia 21;

a sam bitwę rozpoczął i skończył dnia 20. Zdaniem mojem tłumaczenie się to Dembińskiego, na małą zasługuje uwagę; albowiem on, usłyszawszy dość wcześniej tak wielką kano- nadę, (bitwa się zaczęła o 10 prawie z rana): mógł podejść pod Wilno i rozpocząć działanie: gdyż mógł się domyśleć, że to nie zaczepka ale walna rozpoczęta bitwa. Dywersija jego, nie mały skutek uczynić by mogła; nieprzyjaciel bo- wiem z dwóch stron ściśnięty, bojąc się być odciętym od Wilna, musiał by się rejterować. Tak chciało nasze nieszczę- śliwe przeznaczenie, że wszędzie niechęć, błędy, lub zdrada działały.

Z Rykont, siła nasza rozdzielila się na dwie części. Jenerał Chłapowski poszedł z wielką częścią kawalerii traktem wiel- kim na Kowno. Jenerał Gielgud rzucił się na prawo, tąż samą drogą co i przyszedł do Ojran. Partyzant Zaliwski powrócił do Trok; skąd natychmiast puścił się w dalszą drogę, w chęci dostania się do Polski; dokąd jednak, przez swą niezdatność, straciwszy cały tak piękny oddział, sam jeden zdążyć potrafił (31).

Gdyby Jenerałowie, przewidując iż nie mogą się już utrzy- mać na Litwie, poszli byli natychmiast do Polski; przypro- wadziliby piękny korpus, który mógłby być wielką dla niej pomocą. Ale nie tak się stało. Woleli wszystko stracić ucie- kając haniebnie przed tymi, których przed chwilą — i do tego w okopach — śmieli atakować.

Jenerał Dembiński, zostawiony własnemu losowi, bez ża- dnych rozkazów od gówno komenderującego (32), bił się ciągle z nieprzyjacielem; wszędzie z roztrozną uwagą cofał się; i dopiero pod Szawlami, gdy się z nami połączył, do- wiedzieliśmy się o jego egzystencji.

WOjranach smutne zaszło zdarzenie. Waleczny Pułko- wnik Valentin szef sztabu Gielguda, a niegdyś Instruktor pływaczy, gdy dzień był bardzo gorący, zmęczony mar- szem, poszedł do Wilii kąpać się i utonął. Rozmaite były

domysły; iż widząc zle pod Wilnem rozporządzenie bitwy, i przenikając zdradliwe zamiary Giełguda, a nie chcąc być wspólnie o nie posądzonym, straciwszy nadzieję, zdesperowany, ponurzył się w nurtach. Biorąc jednak na uwagę, że człowiek rozumny, i pełen ducha, jakim był Valentyn, wolałby wszelkimi siłami starać się zapobiedz złemu, aniżeli tak nędznej oddawać się rozpaczy; rzecz więc najpodobniejsza do prawdy, że będąc mocno zgryzionym, a do tego upałem słonecznym rozgrzany, rzuciwszy się w wodę, dostał kurczu, i to było istotną przyczyną jego śmierci. Jakkolwiek bądź, szemranie zaczęło się powszechnie, głośno już mówiono o złożeniu Giełguda z komendy. Chłapowski, ażeby pogodzić wzburzone umysły; w rzeczy zaś samój, być może, ażeby się okryć płaszczykiem Giełguda, przyjął szefostwo sztabu: a zostawiwszy tak ważny punkt, jakim było Kowno, pod zasłoną jednego tylko pułku nowego piechoty (w połowie uzbrojonego), i jednego szwadronu powstańców, bez żadnego działa, sam pociągnął do Kiejdan, gdzie również i Giełgud z wojskami swojemi przybył.

Jenerał Szymanowski, z pułkiem 1 piechoty liniowej, z kilku tysiącami kawalerii i piechoty Żmudzkiej; z kilku działami; nie był w bitwie wileńskiej, ale posłanym był przez Giełguda dla opanowania Szawel. Stamtąd podwąkroć odparty, gdy napróżno kusił się siłą one zdobyć, Roszijanie dowiedziawszy się o zbliżeniu się całej massy wojsk naszych, dobrowolnie mu z onych ustąpili, i poszli do Janiszek; a wtedy Szymanowski wszedł do Szawel.

Z Kiejdan poszliśmy do Rosień; przyjmowani wszędzie z największym zapalem. Wszędzie spotykaliśmy znaczne oddziały kawalerii i piechoty, które do nowo organizowanych pułków rozsyłano. Zalecono na całą Żmudzi kanton, lecz ten nie z wielkim szedł pospiechem; gorliwi tylko o dobro ogólne, pomniejsi obywatele, spieszyli z dostawką ludzi; magnaci zaś, widząc opieszale działania naszych Jenerałów, bardzo mało, lub wcale onych nie dali.

Uwiadomiony w Rosieniach Jenerał Gielgud o zbliżeniu się Moskali, wrócił nazad do Kiejdan. Sądziłiśmy, że dlatego zwrócono nazad, ażeby wydać porządną Rossijanom bitwę; z utęsknieniem wojsko nasze, w dogodniejszym jak było pod Wilnem miejscu, onój czekało. Lecz jakie było powszechne zdziwienie, gdy, skorośmy powtórnie do Kiejdan przybyli, nazajutrz dzień znowu zaczęliśmy się cofać. Nie była to wina wojska, ale Jenerałów którzy go prowadzili, gdyż wojsko z krzykiem wielkim chciało walki; a plan Jenerałów ażeby nas czempredziej zaprzedać, dojrzewał.

Pod Plemborgiem, pozycję mieliśmy dość dobrą, wstrzymaliśmy się; postrzegliśmy kolumny Rossyjskie postępujące ku nam. Otworzono ogień, lecz nie więcej jak z dwóch dział tylko, chociaż można ich było przyjąć wszystkimi. Rossjanie zaczęli nam odpowiadać; ogień już trwał ciągle z pół godziny, gdy Jenerałowie nasi, Gielgud i Chłapowski, w miejscu zajęcia się czynnego rozporządzeniem bitwy, usiadłszy pod cieniem drzewa, spokojnie i smaczno zjadali obiad. Co widząc, i będąc pewnym że się rejterować będą, prosiłem Chłapowskiego ażeby mi pozwolił jechać do Rosień (34). Otrzymałszy pozwolenie, puściłem się w drogę. Zbliżając się do Rosień, widziałem najpiękniejszą pozycję do bitwy; byłem pewny, że Jenerałowie nasi onój nie opuszczą, i przynajmniej choć dzień jeden będę mógł sobie odpocząć. Rozlokowałem się bezpiecznie i smaczno zasnąłem. Lecz, jak dzień tylko, wbiegł do kwatery mojej gospodarz, z uwiadomieniem że się już ostatnie wojsko rejteruje. Porwałem się jak oparzony z posłania, a postrzegłszy istotnie przechodzący pułk 1 ulanów, który zawsze w rejteradzie trzymał ariergardę, jak najspieszniej zabrałem się i wyjechałem.

Zapomniałem powiedzieć, że Jenerał Gielgud, posłał z pod Plemborga, niewiadomo w jakowym celu, Pułkownika kwatarmistrzostwa Kosa, z jednym batalionem piechoty, z dwoma pułkami litewskiej kawalerii, i z dwoma działami.

Postrzegłszy zaś znaczne kolumny nieprzyjaciół, i bojąc się niby, ażeby Kos nie był odciętym, chciał go zwrócić; nie znalazłszy jednak przewodnika, któreby posłańca z rozkazem mógł przeprowadzić (pomimo kilkunastu właścian tamże obecnych), zostawił go własnemu losowi. W rzeczy zaś samej, (jak się domyśleć można), gdy wojsko uważało w Pułkowniku Kosie zdatnego dowódcę, bojąc się w nim znaleźć przeszkodę w swoich zamiarach, wysłał go na stracone. Kos jednak, po stoczeniu kilku bitew, potrafił oddział swój przeprowadzić, i niedaleko już granicy pruskiej połączył się z Rolandem.

Bitwa Plemborska nie w sobie nie miała. Po straceniu napróżno dość amunicji, po stracie z obydwóch stron kilku lub kilkunastu ludzi; Giełgud, zjadłszy jak mówilem obiad, i oddawszy w moc nieprzyjaciół całą jedną kompaniję strzelców (któręj, chociaż nie więcej jak o 500 kroków postawionej na zasadzce, nie ściągnął), dla pospiechu nakazał odwrót.

Gdy główne siły tak się zabawiały, Kowno wpadło w ręce nieprzyjaciół, jak to było zapewne przewidzianem. Rossijanie przybywszy i opanowawszy miasto, wyparowali, czyli raczej ze szczerem znieśli zostawiony tam pułk piechoty litewskiej. Kiekiernicki, dowódzca całego oddziału, któremu była poruczona obrona Kowna, powziąwszy wiadomość o zbliżeniu się znacznej siły Rossijan, w miejscu co mu należało natychmiast przejść rzekę, i zdjąć most, o co był przez doświadczeńszych oficerów naglonym, gdyż bronić się żadną miarą nie mógł, albowiem nie miał sił odpowiednich; wołał pod maską brawury, wszystko stracić i sam dostać się w niewolę: — gdyż taka zapewne była instrukcja naczelnika. Tam zginął waleczny Kapitan Zabiello, dowódzca batalionu; który, pomimo gęstego kartaczowego ognia, sam własną ręką z kilku żołnierzami, chciał most na Wilii zrujnować, ażeby wstrzymać natarczywość nieprzyjaciela: lecz

ugodzony kartaczem, wielką duszę wyzionął. Hrabianka Plater, która w tym pułku znajdowała się, o mało nie wpadła w ręce kozaków; koń bowiem przestraszony hukami dział, zaczął się unosić i zrzucił ją z siebie. Szczęściem, że w tém nadbiegł dowódca tegoż pułku, major Macewicz, złapał konia, którego ona dosiadłszy, przybyła szczęśliwie do lasu, a nieprzyjaciel zaprzestał dalszego ścigania.

Po wzięciu Kowna, Jenerał Gielgud, widząc się być okrążonym, posłał pontony swoje dla rzucenia mostu na Niemnie; mając niby chęć przeprawy do Polski. W rzeczy zaś samej chciał one jaknajprędzej utracić, ażeby nam odjąć wszelką nadzieję wycofania się z matni w którą wprowadził. Posłał bowiem przedmiot tak ważny, pod zasłoną jednego batalionu litewskiego, w piki tylko zbrojnego. Skoro więc zaczęto stawianie mostu, moskale napadli, bezbronny żołnierz poszedł w rozsypkę; a dowódca, widząc iż niema sposobu uratowania, wołał spalić aniżeli oddać tak znaczną korzyść w ręce nieprzyjaciela; sam zaś z saperami swémi, połączył się z nami w Cytowianach. Tym sposobem pozbawieni możności przebywania rzek, suchą granicę mieliśmy do Prus tylko.

W Cytowianach rozeszła się pogłoska, że już wszystko jest nam stracone; że Jenerał Gielgud zamysła, albo się poddać w niewolę rossyjską; lub wejść do Prus. Rozpacz była powszechna; zebrało się nas ze sześćdziesiąt oficerów, i mając na czele Pułkownika Przędzieckiego, poszliśmy do Gielguda, zaczęliśmy otwarcie wyrzucać na oczy zdradę jego; przedstawiliśmy, że projekta jego są niegodne imienia Polaka; że my się nie poddamy nigdy w niewolę; i że, gdy takie już jest nasze smutne położenie, że nie możemy się żadną miarą przedrzeć do Polski, wolimy wszyscy do ostatniego z bronią w ręku wyginąć. Uspokoił wzburzone umysły Gielgud, oświadczając, że nie jesteśmy jeszcze w tak krytycznym położeniu, ażebyśmy mieli rozpaczać; że chociaż

nie mamy podostatkiem amunicji (35), póki jeden bagniet pozostanie w ręku żołnierza nie pomyśli o żadnem poddaniu się. Łatwowierni, uwierzyliśmy tym jego słowom; uwierzyliśmy chytremu tłumaczeniu się; a nie posądzając o zdradę, wróciliśmy ucieszeni i spokojni do miejsc swoich, z okrzykami; «Niech żyje Jenerał Giełgud!»

Nazajutrz ruszyliśmy pod Szawle, z zapewnieniem że opanowawszy Szawle, opanujem Połagę, obierzem miejsce oparcia się, otworzym z Angliją i Francją komunikacje morzem, i od nich dostaniem potrzebnej broni i amunicji (36). Mówię o Szawlach, gdyż Szymanowski, chociaż większą od Moskali miał siłę, nie mógł lub nie chciał onych utrzymać; i gdyśmy powtórnie poszli do Kiejdan, on również opuścił Szawle, i pozwolił zająć Rossijanom; przez co stał się sprawcą hańby naszej i przyczynił się do niemałego, (Inbo może mimowolnie) krwi rozlewu.

Jenerał Giełgud, po wyjściu z Cytowian, zalecił wszystkim bagażom, (oprócz swoich) iść na prawo—drogą, jakoby bezpieczniejszą—; w rzeczy zaś samej, ażeby one oddać nieprzyjacielowi; posłał w przykrycie batalion litewskiej bezbronnej piechoty (zawsze bowiem do podobnych eskort wybierano ludzi w piki tylko opatrzonych); sam zaś zwrócił się na lewo. Stało się jak żądał; droga bowiem przez niego wskazana, była drogą którą moskale dążyli; a przeto wszystko zostało zabranem, mała zaledwie część ująć potrafiła. Zabrano wielu ranionych oficerów i żołnierzy, których bez litości tąż drogą wyprawiono.

Przybyliśmy nareszcie pod Szawle. Tu, potrzebaby zdolniejszego od mego pióra, do opisanja téj bitwy. Jest to jedna z najhaniebniejszych, których nietylko kronika kampanii 1831 roku, ale cała historija Polski nie ma. Siła rossyjska w Szawlach, wynosząca pięć batalionów piechoty, czyli około czterech tysięcy, z samego rekruta złożona, do stu kozaków, i siedm dział, była pod dowództwem Pułkownika

Krukowa. Dowiedziawszy się o naszym zbliżeniu, zaczęła się cofać; lecz Jenerał Dembiński, najprzód przybyły, dognawszy ją, przymusił powrócić do Szawel. Ci więc, założywszy wśród miasta bateriję z dział sześciu, i na prawym brzegu z działa jednego, oczekiwali spotkania. Równy ze dniem zebrało się całe wojsko nasze: dwadzieścia kilka tysięcy wynoszące; albowiem wszystko, oprócz oddziału Pułownika Kosa zkoncentrowanem było. Opasano miasto z trzech stron jaknajdokładniej, a z czwartęj jezioro broniło ucieczki. Zdawało się niepodobną rzeczą ażeby Rossijanie bronić się mogli; a jeżeliby bić się trzeba było, to bez wystrzału, chłodną bronią wziąć będzie można. Lecz inne było żądanie Gielguda, i to do skutku doszło. Najprzód Gielgud, pokładwszy pantofle na nogi, udawał chorego; siedział w koczku, o werst trzy przynajmniej od miasta, w odległej dolinie, gdzie nie widział, jednak dowodził naczelnie. Prawe skrzydło utrzymywał Szymanowski; a za nim, poniżej jeszcze przy jeziorze Dembiński. Lewe zajmowało kilka tysięcy kawalerii, pod rozkazami Słotwińskiego i Jackowskiego Pułkowników. Środek zostawał pod wodzą Rolanda. Chłapowski pełnił jak wiadomo obowiązki Szefa Sztabu.

Po wezwaniu Krukowa ażeby broń złożył, gdy ten — czyli to mając jakie związki z Gielgudem — czyli licząc na niezdolność Jeneratów naszych, odpowiedział: że na broń bronią odpowie, zaczęto atak.

Szymanowski, z prawego skrzydła najlepszy utrzymywał ogień; piechotę posyłano batalionami w tyralierach; środek kiedy niekiedy z dwóch dział dawał ognia; na prawe skrzydło odpowiadała baterija moskiewska sześćo-działowa; środkowi i na lewe skrzydło działo jedno; tyralieróm odpowiadały wzajemnie tyraliery ukryci w gęstym dookoła miasta życie.

W takiej pozycji, batalija trwała więcęj sześciu godzin:

lud ginął na prawém skrzydle, wtenczas, kiedy środek i lewe skrzydło w zupełnej prawie nieczynności zostawały; a co wszystkó, za jedném ogólném natarciem, w mgnieniu oka ukńczonem być mogło. Ja, z kilku towarzyszami, przybliżywszy się, stanąłem na wzgórkú; skąd widząc taki nieład w działaniu, z uniesieniem zawołałem: o hańbo! o wstydzie! imieniowi polskiemu! ażeby kilka tysięcy rekruta i nędznego niewolnika, w miasteczku zewsząd otwartém, utrzymywać się mogło przeciw tylekroć przewyższającój sile wolnego ludu! — Postrzegłszy nie opodał siebie leżącego i drzymiącego spokojnie Jenerała Rolanda, niby go nie uważając, zacząłem miotać ogniste narzekania, że się nic nie działa; że spią, wtedy gdy tylu ludzi bezpotrzebnie ginie; że żadnego nie ma rozporządzenia, gdy lada oficer mógłby skuteczniejsze dawać rozkazy; że gnuśni Jenerałowie pochowali się, gdy wszędzie przytomnymi być powinni. Podniósł głowę naówczas Roland i odezwał się do mnie: «a gdzie się pochowali, kiedy go widzę obecnym?» Odpowiedziałem mu na to z pogardą iż to jest wszystko jedno, czyli się schować w ustroniu, czyli spać pod górą, gdzie go kula dosięgnąć nie może; i sam udałem się do Jenerała Gielguda, gdzie przybywszy znalazłem również drzymiącego Chłapowskiego. Łatwo zatem można sobie wyobrazić jak rzeczy iść musiały. Pułkownik Słotwiński, dowódzca Jazdy Kaliskiej, po dwakroć przysyłał do Gielguda, prosząc o batalion piechoty i dwa działa, zaręczając że nieodmiennie z lewej strony weźmie miasto; lecz to mu zostało odmówionem. Gielgud również nie pozwolił puszczać bomb i granatów do miasta; i chociaż jest zupełnie żydowskie, a zatem nam nieprzychylnie, nie pozwalał w niém jednak wzniecić ognia, coby zapewne przymusiło Krukowa do kapitulowania się. Gdy zaś piechota nasza zaczęła się już wdierać na główną bateriję moskiewską, i szwadron kawalerii Żmudzkiej pod dowództwem Narbuta wpadł do

miasta, Gielgud nakazał odwrot. Moskale postrzegłszy wahanie się naszych, zaczęli się poprawiać. Piechota nasza odstąpiła, a nieszczęśliwy szwadron Żmudzinów w środku miasta otoczony przez tych którzy już broń rzucili byli, że szczętem wycięty został; i komendant jego znalazł śmierć szlachetną choć przedwczesną w rodzinném swoim mieście.

Straciliśmy w tój batalii w zabitych i ranionych (a którzy się również pozostali w rękę nieprzyjaciół), do półtora tysiąca ludzi, trzech Sztabs oficerów, 40 oficerów, i sami z hańbą rejterować się przymuszeni zostali. Tam zginął ze wszelki miar godny szacunku Kanonik Loga, kapelan korpusu Chłapowskiego, który stojąc wraz ze mną na wzgórzu, widząc panujący nieład, zamyślony i ze ściśnioném sercem, odwróciwszy się do mnie wyrzekł: «zdradzają nas!» i rzucił się pomiędzy tyraliery z bagnetem w rękę, chcąc onych przykładem swoim zachęcić (gdyż już żołnierz postrzegając tak wielką stratę, ze złego rozporządzenia wynikłą, stygnąć zaczął); lecz tam ugodzony kulą, bohaterskiego wyzionął ducha. Mówiono jednak później, że śmiertelnie raniony, wziętym przez nieprzyjaciół został.

Zostawiam czytelnikowi sąd wolny o Gielgudzie, i o wszystkich Jenerałach w tój bitwie znajdujących się. Nie wiem nawet jakie mam dać zdanie o Jenerale Dembińskim; który, że nie miał wspólnej myśli z innymi dał później tego dowody. Jednak, kto przez dumę lub zawiść staje się przy czyną kłęski Ojczyźnie, ten również na pochwałę zasłużyć nie może. To wiem z pewnością, że gdyby choć jeden z Jenerałów chciał się w tój batalii zająć czynnie, zwycięstwo by przy nas niemylnie musiało pozostać. Bitwa ta, nie była dla nas potrzebną i bylibyśmy uniknęli onęj, gdyby Jenerał Dembiński nie był przymusił Moskali do powrotu do Szawel; lecz gdy ją zaczęto, należało skończyć z honorem: przez co, kilka tysięcy broni dla naszój piechoty, i znaczny

zapas amunicji, jakowy Krukow miał z sobą, byłby naszą zdobyczą; i gdyby Szymanowski, po posłaniu szwadronu Narbuta, był wraz posłał ze dwa lub trzy inne szwadrony, nieprzyjaciel, bez żadnej kwestii byłby przymuszonym broń złożyć.

Z pod Szawel puściliśmy się do miasteczka Kurszan. Wojsko potrzykroć zrażone, zaczęło przychodzić do stanu demoralizacji, i popłoch bezpośrednio wkradać się począł. Wielka dezercija, szczególnie w Pułkach litewskich nastąpiła. Jenerałowie nie starali się wzmacniać energii, ale owszem rozsiewanemi wieściami o nadzwyczajnych siłach rosyjskich onę osłabiali.

Tylko cośmy stanęli w Kurszanach noclegiem, posłyszeliśmy strzelanie Pikiet; wszystko się natychmiast tłoczyć zaczęło; wszystkie bagaże wyszły z miasta, i stanęły na najpiękniejszym: życie, które do szczętu wymiętém zostało. Później okazało się, że to nie był nieprzyjaciel; lecz powstańce wzajemnie się nie poznawszy, strzelać do siebie zaczęli. Po poznaniu omyłki, nie kazano jednak ciągnąć obozu z żyta, przez co ogromną zdziałano szkodę mieszkańcom. W kraju nieprzyjacielskim, i gdy nie ma subordynacji w wojsku, żołnierz nie dba o własność obywatelską; lecz w kraju własnym, — w kraju, dla którego się krew przelewa — rozsądny Wódz powinien tę własność jaknajwięcej szanować. Bywają zdarzenia, że nie można uniknąć od popełnienia podobnej szkody; lecz w Kurszanach, téj potrzeby bynajmniej nie było; prędzej powiedzieć można, że myślą prawdziwą Komenderującego było, ażeby zniechęcić mieszkańców dla wojska.

W Kurszanach, zwierzchnicy nasi, Panowie Jenerałowie, podzielili się na trzy korpusy, z zaręczeniem: iż każdy starać się będzie swój korpus przeprowadzić do Polski; i że tak podzieleni, łatwiej zdołają oszukać silnego nieprzyjaciela. Wielu Litwinów, uważając rzecz za zupełnie stra-

coną, rzuciwszy broń, powracało do domów; niektórzy poformowali się w małe partije, dla prowadzenia jeszcze wojny partyzanckiej; z których, niejaki Truskowski długo był postrachem Moskali. Z korpusów zaś, Jenerał Chłapowski, miał do czterech tysięcy samego starego żołnierza; to jest: Pułk 1 Ułanów; duże dwa szwadrony Jazdy Kalkiskiej; Pułk 2 Strzelców pieszych; swoją faworytalną Kompaniję z Pułku 1 strzelców; kompaniję strzelców litewskich; nieco Saperów, oraz jedynaście dział. Jenerał Roland z Szymanowskim, do których przyłączył się potém Pułkownik Kos, mieli korpus górą dziesięć tysięcy, i 21 dział. Jenerał Dembiński miał do sześciu tysięcy, młodego po części żołnierza, i 6 dział. O! jak jeszcze, pomimo tylu bezpotrzebnie poniesionych strat, siła nasza piękną była! I ta, gdyby dobre było prowadzenie, co moment nie zmniejszać, ale powiększać by się mogła. Jenerał Giełgud, jako wolonter, był przy korpusie Chłapowskiego; ja również, mając przez niego poruczony mi obowiązek, musiałem przy nim pozostać. Prawdę mówiąc, w nim jednym miałem zaufanie, że mając najpiękniejszy korpus, z pewnością przeprowadzi go do Polski. Lecz omamienie to niedługo trwało! Widziałem, że ściśnioném od żalu sercem, jak niehumanie garnaących się do niego Litwinów traktował; żołdactwo jego, i za jego rozkazem, nie zważając na stopień ni urodzenie, płazami onych odganiało. Takie to było przywiązanie do sprawy Narodowej! Jeżeli zaś komu, za wielką łaskę, pozwolił iść z sobą; to onych (wiedzieć nie można co się w imaginacji jego roiło). wchodząc do Prus, imieniem fagasów przechrzcil. I tak: Kończka, człowiek milionowy, Naczelnik Powstania Wilkomirskiego; Parczewski, Ambrozewicz, i wielu innych, na granicy pruskiej, nie widząc już innego ratunku, pod tém poniżającym imieniem otrzymali pozwolenie, podzielenia z korpusem jego honoru niewoli pruskiej, Amunicji nie mieliśmy dosyć do

działań zaczepnych, lecz do odpornych brakować nie mogło. To wiem z pewnością, gdyż to mi mówił Xiąże Czetwertyński, komendant lekkiej artylerii przy Chłapowskim; człowiek ze wszech miar godzien szacunku, iż na swe cztery działa, miał oprócz kartaczowych, kulowych nabić 460; Działa ciężkie po tyle nie miały— Piechota miała po sto ładunków.

Poszły tedy korpusy, każdy w swoim kierunku. Na pierwszym noclegu, Chłapowski; Pułkownik 1 Pułku Ułanów, Borkowski; i Xiąże Czetwertyński, dostali od Jenerała Dembińskiego, przez przyslanego umyślnie oficera, Józefa Korabiewiczza, wezwanie: Pierwszy, ażeby pozwolił— drudzy, ażeby z komendami swojemi przybywali do niego. A on ich uręczał honorowie, że przyprowadzi do Polski. Chłapowski i Borkowski, o takowém wezwaniu zamilczeli; jeden tylko Czetwertyński, prawy patriota, ze łzami okazywał list swój. Żądał do dział eskorty— lecz gdy téj nie otrzymał, nie mogąc się sam narażać, gdyż mógł się bardzo łatwo spotkać z nieprzyjacielem, przymuszony został pozostać.

Maszerowaliśmy dniem i nocą, bez żadnego prawie odpoczynku. Chłapowski, dla ulżenia marszu, kazał wszystkie bagaże na furach i brykach będące, wraz z temiż brykami, popalić. A tak, straciliśmy wszystko, chociaż nikt nas nie gonił. Trudy te i straty, mniej się przykre mi zdawały, gdyż Chłapowski ciągle nam oświadczał, iż tego wymaga własne dobro nasze; a nadzieja prędkiego połączenia się ze współrodakami, sił nam dodawała. Omijaliśmy troskliwie nocami siły nieprzyjaciół, tak w Telszach, jako i w drugiem miejscu, którego nazwiska nie pamiętam; a chociaż mogliśmy one zabrać, gdyż małe były; nie mieliśmy za złe Jenerałowi że ich nie chce zaczepiać, ażeby nie utrudniać sobie marszu, i nie expensować bezpotrzebnie amunicji. Jenerał Roland, za nami prawie postępował; o kierunku Jenerała Dembińskiego nie wiedzieliśmy. Razu jednego,

usłyszeliśmy mocną kanonadę w korpusie Rolanda: natychmiast kazano się na koń. Sądziłyśmy, że pójdziem jemu na pomoc; — lecz nie pomału nas zdziwiło, gdy Chłapowski udał się spiesznie w przeciwną stronę; wyrzekając, iżby wleń wypalił Rolandowi. gdyby mógł; że on tak blisko, i w tym samym za nami postępuje kierunku.

Dnia 11 Lipca postrześliśmy granicę pruską. Widok ten w osłupienie nas wprowadził; nie mogliśmy pojąć dokąd idziemy. Z noclegu Chłapowski wypędził, że tak powiem, kompaniję jedną którą miał przy sobie, Litwinów strzelców celnych pieszych, pod kommendą Jasiuka zostających.

Dnia 12 na odpoczynku, Chłapowski zdjął już tak długą ciężką na nim maskę. Zebrawszy oficerów, oświadczył: iż naciskany zewsząd od nieprzyjaciół (choć od daty rozłączenia się korpusów, nigdzieśmy ich nie widzieli i ani jednego nie daliśmy wystrzału); nie widzi innego sposobu ocalenia się, jak wkroczyć w Prusy. Oświadczenie to, niewymowną zgrozą przejęło wszystkich; wszyscy jednomyślnie okrzyknęli, iż tego projektu nie przyjmują; iż, póki krew krąży w ich żyłach zdoła, chcą się bić i przedzierać do Polski; włączem mieli od niego uręczenie. Naówczas, Jenerał, do łez się udał, wyobraził: « że nie ma już żadnej » rady; że gdyby się podjął przeprowadzenia, nie wyszłoby » może, z tak pięknego wojska nad kilkudziesiąt ludzi: że » jest zapewnionym, iż przez poddanie się Prusom zachowa » gotowe wojsko, które wkrótce użytecznym będzie Ojczy- » źnie: że miałby na sumieniu bezkorzystną stratę i jednego » starego żołnierza, który za powrotem na łono Ojczyzny, » użyteczniejszym będzie od kilku nowozaciężnych: że po- » zycija jego samego, jest, okropniejsza; będąc bowiem pod- » danym Pruskim, spodziewa się kajdan i więzienia: że » niewola rossyjska, byłaby dla niego znośniejszą; lecz ko- » chając serdecznie prowadzone przezeń wyjsko, na wszyst- » kie się poświęca cierpienia, a pręsi: ażeby, gdy zobaczą że

» żandarmy pruskie przychodzą brać jego osobę, wolno mu
» było umknąć do Rossii. Prosi oraz oficerów, ażeby dla
» przykładu żołnierzóm, chcieli cierpliwie znosić przykrości
» kwarantanny, którą trzeba będzie odbywać. » Dowiedzia-
wszy się odemnie, iż mam jeszcze do trzech tysięcy złotych
przy sobie, oświadczył, iż takowe rozdzieli pomiędzy żołnie-
rzy, dla wsparcia onych.

Nie widząc innego środka, a uwierzywszy fałszywym
łzóm i przedstawieniom jego, z rozpaczą oddaliśmy się lo-
sowi. Podszedłszy jeszcze pół mili, wkroczyliśmy w gra-
nicę. Chłapowski pierwszy broń rzucił; za nim Pułk 1
ułanów, a za tymi dalsi. Trudną jest rzeczą opisać dokład-
nie tę rozpacz, te uniesienia się żołnierzy, przy rzucaniu
broni — téj wiernéj i chlubnéj onych towarzyszeki — którą
tyle razy z honorem na karkach swoich najezdców tępili;
wielu z nich ciskało onę w oczy Giełgudowi, nazywając go
zdracą, przyczyną ich hańby i klęsk poniesionych; co on
wszystko z najzimniejszą krwią znosił (37).

Stanęliśmy noclegiem przy samym gościńcu; warta pru-
ska dookoła nas otoczyła. Jenerałowie, ażeby ukryć przed
Narodem zdradę, a wstyd przed Prusakami, kazali odebrać
od żołnierzy ładunki; i takowe, wraz z ładunkami działa-
wemi, w pobliskiem błocie w krzakach zatopić. Może też
obawiali się, ażeby wojsko w nocy nie rozmyśliło się i ma-
jąc jeszcze amunicję przy sobie, nie wyszło nazad; a obra-
wszy zaufanych wodzów nie weszło w działanie. Odjąwszy
zatem onemu, w tém pierwszym osłupieniu, tę ostatnią
nadzieję, odjętą na pewno została i chęć dalszych poruszeń.
Chłapowski, zaleciwszy mi opłacić dekadę swojej fawory-
talnéj kompanii, summe ósmset górą złotych wynoszącą,
resztę — czerwonych złotych sto i bilety bankowe — do
siebie odebrał.

Nazajutrz dzień, postrzegliśmy nadciągający korpus Ro-
landa. Jenerał ten, chciał lepiej niiby wygrać swą rolę. Za-

czął nam urągać, i wzywać ażebyśmy się z nim łączyli; lecz to już trudnien było, albowiem broń została pod władzą pruską, a konie nawet z pod Ułanów, co lepsze, Chłapowski wymieniać pozwolił. Skoczyli jednak co mogło do Rolanda. Czetwertyński z czterema działami, chociaż bez amunicji pospieszył za nim. Reszta pozostała na miejscu; a z większém zgorzeniem, bardzo wielu oficerów, szczególnie ze starego wojska przy nowych Pułkach, przeszło do Chłapowskiego,

W czasie przeciągu korpusu Rolanda, Gielgud siedząc na koniu, spokojnie przypatrywał się przechodzącemu wojsku; z pociechą może być w sercu, iż plan swój tak piękny przyprowadził do skutku. Rozpaczający żołnierz zaczął miotać sprawiedliwe wyrzuty; przyjaciele jego poradzili mu ażeby się cofnął. Oddaliwszy się przeto nieco od gościńca, gdy w otaczającym go kole rozprawę prowadzi, przypadł do niego Porucznik 7 liniowego Pułku, Skulski, i trafnym wystrzałem z pistoletu na ziemię go obalwszy, nie ścigany przez nikogo, w dalszą za korpusem udał się drogę (38).

Tak więc zginął nędzny zdrajca, nie korzystając z ohydnej swjej zdrady i ze spodziewanych korzyści. Brudna jego dusza, jeżeli piekło exystuje tylko, nieodmiennie w otchłaniach jego jest pogrążona; a splugawione cielsko, w plugawém błocie pruskim zagrzebane zostało. Szkoda, że podobny los nie spotkał jeszcze niektórych jego kolegów.

Ow jednak Roland, trzymając się ciągle granicy, uszedłszy mil kilka, i straciwszy dużo ludzi; a między tymi zginął Giedroję, dowódca 12 Pułku Ułanów; zrabowawszy zupełnie Nowe miasto; sam, z korpusem swoim, niedaleko Tylży, również do Prus wkroczył. Jeden tylko Jenerał Dembiński przeprowadził swój korpus do Polski, pomimo najtrudniejszego jaki miał sobie poruczony kierunku. O! gdyby wszyscy tak uczciwie działali, możebyśmy nie potrzebowali przedzierać się do Polski! a Rewolucja Litewska, stojąc na

świetniejszej stopie., byłaby dla niej pomocą; i złączonemi siłami wypędzilibyśmy z kraju ciemieżców naszych.

Po przejściu Rolanda, wkrótce postrzegliśmy kolumny rossyjskie; a usłyszawszy dwukrotny wystrzał z działa, (co pewno sygnałem tylko było), gdyż Roland już nas był pominął; Prusacy obawiając się niby, jak nam mówili, ażeby Moskale depeący prawa Narodów, nas bezbronnych chociaż w ich granicy, nie zabrali; kazali nam cofnąć się o werst kilka wgląd kraju.

Tak się skończyły wszystkie usiłowania i nadzieje Litwy, które pomyślniejszy zapowiadały skutek. Na tém też się kończy zakres opisania mojego wypadków Litewskich; co bowiem później w onej zająć mogło, świadom nie jestem.

PRZYPISY.

(1) Po wkroczeniu do Polski, Dybicz napisał do swego Cara, iż go za dni dziewięć zaprasza do Warszawy na herbatę. Nie wiedział biedak o tém, że mu do teje herbaty, woda nie Wiślana ale Styxowa służyć będzie.

Tu muszę przytoczyć anekdotę, której sam byłem świadkiem.

Dnia jednego, będąc nie opodal od siebie, w miasteczku Szereszwowie, z Assesorem Kowalskim, wpadł do nas, Kapitan z Pułku Kiryssierów Albrychta, posłany z jakowymś raportem do Dybicza. A że poczta, przez to miasteczko nie przechodziła, on jechał na przemiennych forszpankach, zażądał natychmiast od Assesora koni. Nim te mogły mu być dostawione, czas niejaki upłynął. Niespokojny, rwał sobie włosy z głowy, krzycząc : *Ratujcie mienia! Łoszadiej!* — « Cóż tak nagłego masz Kapitanie? » — « Jak nie nagłego! (odpowiadał) Dybicz będzie pił w sobotę herbatę w Warszawie. » — Dzień to był, jakem powiedział, przez Dybiczaznaczony; a to było po południu we czwartek, i on miał jeszcze 36 mil do zrobienia — « Ja muszę » być u niego nieodmiennie w Sobotę, w Warszawie, taki mam rozkaz » — Mówiliśmy mu, iż nim się napije w Warszawie, może, oczekując koni, z nami wypije szklankę ponczu; gdyż dzień był zimny i on przeziębły; lecz i to nam odmówił, wołając tylko » *łoszadiej! łoszadiej!* ». Gdyśmy go i minuty zatrzymać nie mogli, prosiliśmy go, ażeby poniedziałkową pocztą przysłał nam radę jaką

z Warszawy. Takie to było głupie uprzedzenie. Byli jednak rozu-
mniejsi od Dybicza i jego Kapitana.

W czasie przechodu wojsk, Jenerał Witt z wielu officerami swo-
jego korpusu, jadt obiad w Bulkowie, u Marszałkowej Rajskiej
w Kobryńskim Powiecie. Gdy wino zaczęło już lby rozgrzewać Ry-
cerzy moskiewskich, zaczęto naturalnie miotać różne niedorzeczność
na Polaków; zaczęto się uragać, że ich czapkami zarzuca. Jenera
Witt mający więcej od nich rozumu, odezwał się temi słowy « Nie-
» potrzeba, Mości Panowie, nigdy pogardzać nieprzyjacielem. Ja
» znan Polaków, i z pewnością zareczyć wam mogę, że kość ta,
» długo nam sterzczyć będzie w gardle nim ją strawimy; a daj Boże,
» abyśmy się nią nie udławili! » Po tej krótkiej przemowie ucichły
szyderstwa, z zakończeniem zwyczajném moskiewskiem: « — da!
» j...t, mozet byt! »

(2) Autor pisemka, pod tytułem, *Pamiętnik o Powstaniu w Puszczy Białowieskiej*, powiada: « Patrioci Grodzieńscy mieli zamiar »
uderzyć na garnizon Grodzieński i opanować miasto. » Musiały
być zatem liczne hufce patriotów Grodzieńskich; chcąc bowiem
opanować miasto kilka tysięcy garnizonu liczące, potrzeba mieć sto-
sowną siłę. Lecz że Polska, za dawnych czasów, liczyła siły swoje
na papierze; siły więc i patriotów Grodzieńskich na papierze tylko
liczyć się musiały, lub w bujnej wyobraźni Autora. Grodno ciągle
było spokojném i żadnego znaku poruszenia nie okazało; a, lubo
Powiat Grodzieński graniczy z Puszczą Białowieską, po sformowaniu
się jednak w onęj Powstania, nikt z Grodna oprócz Kraskowskiego,
nie pokazał się. Przybyli wprawdzie Niemcewicz i Doktor Szczapiński;
lecz ci tylko czasowic w Grodnie przebywali. Przybył i Żyliński, Asse-
sor Sądu Głównego, z Wołkowyjskiego; dodawszy do onych, kilku-
nastu chcących, nie mogli strasznej stanowić siły dla Rządu Grodzień-
skiego, jak wyobraża Autor.

(3) Powiadają, iż człowiekowi chcącemu znaczyć na świecie, a
niemogącemu się odznaczyć, koniecznie jest tytuł potrzebny. To-
masz Kraskowski, za przybyciem do Francji, widząc tego niezłomną
potrzebę, przyjął na siebie tytuł ZAŁOŻYCIELA POWSTANIA W PUSZCZY
BIAŁOWIESKIEJ; i w każdym piśmie, w listach nawet, tego tytułu
używał. Lubom mu go nie zazdrościł, nie mogłem jednak znieść
uzurpacji; i o tém napisałem do Rady Polaków w Besançon, Kras-

kowski tytułu tego żadnym godziwym sposobem przypisywać sobie nie może. Pomimo że znajomość jego osoby nie obszernie rozciągać się mogła, przybył do Puszczy sam jeden. Do kogoż przybył? Do de Ronki. De Ronka, rządcą tój puszczy, który, lubo nie był Polakiem, lecz przez gorliwość prawdziwego Republikanina, porobił już znaczne związki z Obywatelami; — De Ronka więc, i jego strażnicy, literalnie biorąc, są istotnymi założycielami Powstania. Wszakże bez woli de Ronki, Kraskowski i nikt inny, miejscaby znaleźć w Puszczy nie mogli; gdyż on, mając tak znaczną liczbę strzelców, gdyby chciał, każdego by złapał i oddał mieczowi ciemieńczy (o czém Kraskowski sam twierdzi). Najpierwsze, jak mówi Kraskowski, przybycie jego do puszczy, nadaje mu to prawo. Bajka! bo on nie był pierwszym; gdyż byli: De Ronka, Jakób Szreter, i inni, ciągle mieszkający w puszczy, a czynnie nad uformowaniem powstania pracujący. Do dzieła tak wielkiego, jakiém jest założenie Powstania, potrzeba związków, odznaczenia się; lub, niech kto jak chce mowi, ja zawsze utrzymywać będę znaczenie imienia. *Związki* Kraskowskiego szczuple zapewne były, przynajmniej o nich nie slyszalem; odznaczenie się żadne; — bo opuszczenie placu Kancelarzysty, gdzie jak mówi z korzyścią talarki mu przychodziły, za poświęcenie się lub odznaczenie liczyć nie można: — Znaczenie imienia, tego mu nie zaprzeczam; — uczciwych rodziców, bogobojnych, z długiego szeregu w Stanie Kapłańskim zostających, Syn —; lecz stan ten, lubo szacowny, w ciemnych jednak umysłach arystokratycznej szlachty niewiele popłaca. Szlachta ta, (jak ją Kraskowski nazywa), czyli Obywatele i włościanie, jeżeli przybywali do Powstania, to hynajmniej nie na hasło znajdowania się w oném Kraskowskiego, lecz dla miłości Ojczyzny i Wolności, — a może był i taki — co uwiedziony imieniem, (lecz nie Kraskowskiego), pomyślał sobie: że kiedy ten, co ma dostojęństwa, majątek, porzucił to wszystko i poszedł walczyć — i dla czegoż ja, co mam mało, poświęcić tego dla Ojczyzny nie mam? Nie ujmuję dobrym chęciom Kraskowskiego; może być, że zamiary jego były najlepsze, lecz więcej mu jednak życzę skromności. A zawsze Karola Ursyna Niemcewicza, niepospolitych zdatności i energii, oraz wielkiej wziętości u Obywateli człowieka, będę uważał za tego, co pierwszy dał hasło i powołał do Powstania.

(4) Jest to najlepszą odpowiedzią szumnym wyrazom Kraskow-

skiego, o którym powiedziano w piśmieku, iż, jakoby dobywszy sztyletu (którego nie miał), wyrzekł : « Że to żelazo zmusi straż leśną do posłuszeństwa. » Skutek okazał iż jeden tylko Strzelec puszczyowy, po przejściu Chłapowskiego, udał się z nami na Litwę.

(5) Dom mego naówczas przebywania, Haleny, leżał na samym brzegu puszczy, lecz o mil kilka od obozu był odległy.

(6) Śmieszne zawiązanie nieraz wspomnianego dziełka o Kraskowskim ; powiada : « iż powstanie nasze, chociaż nic ważnego niezrobiło, przyprowadziło jednak Armię Moskiewską do głodu. » Czyliżby to nie ważne było faktum ? To prawda, że powstanie nasze, oprócz prawych chęci, nic ważnego nie zrobiło ; również zrobiwszy szkodę przez zabór kilkuset korey zboża i kilkudziesiąt wołów, Armii ogłodzić nie mogło, gdyż ta miała wielki magazyn w Brześciu Litewskim i w Prużanie, a komunikacja przez trakt wielki wolną była ; powstanie bowiem nigdzie z lasu nosa nie wytknęło ; co zaś zabrało, to było posłaném prawie umyślnie przez puszcę, ażeby wpadło w ręce Powstańców.

(7) Autor Pamiętnika dowodzi że fury markietarińskie posłane były po magazyn do Skidla ; nie wiem od kogo mógł się o tém dowiedzieć, gdyż nikogo cohy mógł powiedzieć nie wzięto ; a Soldaci niewolnicy nie wiedzieli ; bom ich o to zapytywał. Zapomniał o tém Autor, że magazyny Brzeski, Prużański, Gubernije Mohyłowska, Mińska, Wileńska, składały fury ; te, chociaż nie były ładowne, miały jednak nieco skór na sobie ; przeznaczenie ich po amunicję lub ubiory najpewniej było ; lecz to rzecz mała ; ta idea służyć tylko mogła Autorowi do imaginacji ogłodzenia Armii.

(8) Przekonano się potem że to nie był Zwoszczyk moskiewski, ale służący Xiędza Proboszcza ze Mścibowa, który prowadził konie dla Pana swojego i padł niewinną ofiarą, pod razami bohaterkich Powstańców — mała pomyłka !

(9) Białowież folwark, leży nad rzeką Narewką, w pośrodku prawie samej Puszczy.

(10) Ostęp Hwożna od ostępu Podcerkiewne, w którym się nasz obóz znajdował, jest odległym o trzy dobre mile.

(11) Złe rozporządzenie wszystkiemu było przyczyną. Nigdyśmy się nie mogli utrzymać na otwartem miejscu, mając do tego nieprzyjaciela z lasu ; przeciwnie, gdyśmy się już byli bić przymuszeni, na-

leżało wpuścić Moskalów na obozowisko; a samym, z dwóch stron, gdzie żadne wojsko posunąć się nie mogło, strzelce zaś puszczyli do takowych przepraw przyzwyczajeni, utrzymywali ogień przeciwko onym. Każdy Strzelec mógł wziąć na oko nieprzyjaciela, o kroków kilkadziesiąt; a sami po zawałami mogli uniknąć jego strzałów. Lecz wolano uciec, aniżeli korzystać z tak dobrego położenia, gdzie kilkadziesiąt śmiałych, mogłoby kilkaset najlepszego wyparować wojska.

(12) Po rozpoczęciu ognia, Rewiński, wyszły ze służby Rossyjskiej, okazał się najgorszym tchurzem; bo krzyknawszy że tył nam zabierają, (hasło powszechne tchurów), najpierwszy uciekł o mil parę, aż do Teremisk; zły przykład Rewińskiego pociągnął za sobą kilku lub kilkunastu innych; pomimo to jednak, zwycięstwo kompletne otrzymanem zostało.

(13) Tu niech mi się godzi zapytać Kraskowskiego, dlaczego, będąc drugim po Ruwaldzie, i jak sam przynajmniej, mając tak wielkie znaczenie pomiędzy Powstańcami, zgodził się na zmarnowanie zwycięstwa? na stracenie koni doskonałych, które później, za przybyciem Chłapowskiego, bardzo by mu użytecznymi były? na stratę wozów z których, żelazo przynajmniej, przydatne by było? Pokazuje się, że równie nie miał przezorności jak Ruwald.

(14) Tu znowu zapytam Kraskowskiego: dlaczego, jak mówi, przyszedłszy na obozowisko, gdy znalazł je palącym się, nie zwołał oddziału, i nie ugasił ognia w zapalonych brogach, żywności i furazów w wozach złożonych? a co mógł bardzo łatwo uczynić, gdyż żadnej przeszkody obawiać się nie mógł; bo Rossijan już w Puszczy tego wieczora nie było, gdzie by oddział mógł znaleźć pożywienie. Ale opuściwszy wszystko pożarowi i łupieżstwu włościan, sami uciekli gdzieś na inne miejsce, jakby od zapowietrzonego obozu, noc przepędzili o głodzie. Gdzie Kraskowski, (jak sam wyznaje), tak zasnął, że cały oddział wyszedł, a jego zostawił spiącego; i gdyby nie przechodzący tamtędy przypadkiem strzelec, co go wyprowadził, nie wie, co by się z nim stać mogło. Czyli się obawiał demoralizacji oddziału? a czyż mogła być większa, kiedy się wraz odtąd wszyscy ten oddział składający rozeszli? przeciwnie dawszy onym posiłek i zatrudnienie utrzymaliby się w całości. Ja w cztery dni później, sam cudem zajechawszy na obozowisko, znalazłem, jakem mówił, Moska-

łów niewolników ; mieli oni jeszcze dwie ćwierci mięsa, podostatkiem krup, grochu i sucharów ; oraz widziałem włóścian bawiących się obdzieraniem naszych powozów na w pół poprzepalanych i zbierających resztki owsa i dalszych zapasów. Świadkiem tego już Jakób Szreter, gdyż i on później nadjechał, i razem karmiliśmy jeszcze konie nasze kurzącym się owsem ; a stąd łatwy wniosek, że przyszedłszy w kilka godzin po po zaczętem pożarze, można było z łatwością wiele ocalić.

(15) Jak sprzeczne samochwalcze, i na krzywdę drugiego są powieści Kraskowskiego ! dowodzi bowiem, że przenocowawszy na obozowisku Hwoźniańskim, z oddziałem Wołkowyjskim, który przyprowadził Szreter, a o którym ja w piśmie mojem wspomniałem, złączył się nazajutrz z jazdą Białostocką ; że Żyliński, jakoby oną uprowadził ; i że Kraskowski w Połowcu zatrudniał się urządzeniem piechoty ; później, że Jakób Szreter i Ambroziewicz udawszy się do Świetliczysk, uprowadzili ze sobą większą część Powstańców ; że Żyliński uprowadził niejakoś jazdę. Bajka ! bo słyszałem od Antusewicza, jednego z naszych powstańców, który ciągle zastawał z Żylińskim, że oni, w ośmiu tylko tulali się w lesie Białostockim ; że byli ścigani od Moskali, i że uszedłszy im z rąk szczęśliwie, każdy udał się gdzie mógł ; i odtąd o losie Żylińskiego niewiadomo, a Antoszewiczowi udało się dostać do Polski : — Że Kraskowski opuścił powstańców i osiadł w Polomiu, to prawda — ; lecz że tam organizował piechotę, to bajka ! bo kogoż miał organizować, chyba tych kilku co się z nim do Polomia schronili ? Nie zazdroszczę tej organizacji ; rzecz ciekawa, jaką Kraskowski nie będąc nigdy żołnierzem mógł onę nadać. — Że Szreter i Ambroziewicz uprowadzili powstańców za sobą, to bajka ! bo gdy Żyliński, de Ronka i Kraskowski, po kilkodniowej po różnych ostepach *Wołokicie, opuścili potajemnie powstańców*, część onych rozeszła się ; a reszta co się rozejść nie chciała, musieli się trzymać Szretera, który przynajmniej solwarku swego Świetliczysk nie odstępował ; który, chociaż stary wiekiem, miał jednak ciągle młodzieńczą energję. Z tych, oddział jeden, jakem powiedział, przysłał do mnie delegację, z tegoż samego Ambroziewicza i innych, złożoną.

(16) Bodajby nikt dobry, jak to mówią, nie był w powstaniu ! Próżne wyobrażenia że z powstaniem można co dokazać : ja powiadam

że nie — albo bardzo mało. — Nie ma wojska bez subordynacji, a w powstaniu żadnej nie ma; każdy się sądzi być równym i od siebie zawisłym; z takim więc wojskiem nie począć nie można. Potrzeba dla nas powstania, to prawda; i bez powstania narodowego swobód naszych nie odzyszczem; lecz należy one natychmiast uorganizować w pułki: jak tylko bowiem powstaniec nosi tytuł żołnierza, zaraz jest skłonniejszym do karności wojskowej; od której jako powstaniec stroni.

(17) Kraskowski dowodzi: « że wiedział o przybyciu Jenerała » Chłapowskiego, ale opuszczony po dwakroć od szlachty, postanowił czekać na niego w Połomiu; a za przybyciem tegoż Jenerała » do Mosiewa, do Puszczy, z nim się połączył, i 260 powstańców » będących przy nim i przy Szreterze do korpusu wcielił. » — Najprzód Kraskowski nie był opuszczonym przez Szlachtę, albowiem ona mu nigdy nie asystowała; ani też o tak wielkim bohaterze nie wiedziała; ale on sam ją opuścił, udawszy się do Połomia. Jeżeli zaś, jak powiada, mógł wcielić 260 ludzi do Chłapowskiego — pokazuje się że powstanie pomimo niego exystowało. Powtóre; jeżeli wiedział że Chłapowski ma wkroczyć, a nie zebrał powstańców wszystkich, i nie poszedł na jego spotkanie, zrobił niegodziwie! Bo 260 ludzi, o których wspomina, a więcéj stu, co byli ówczesnie nihy pod moją kommendą, sformowałoby do czterechset ludzi; a przeto w afferze jaką miał Chłapowski wchodząc do Puszczy, pod Hajnowszczyzną, byłiby mu byli wielką pomocą; gdyż ten nie miał prócz jednej kompanii piechoty; gdyby się więc powstańcy byli złączyli, bitwa, pomimo tego korzystna, byłaby jeszcze korzystniejszą.

(18) Dowiedziałem się późniéj, że Szreter, naciskany przez Jenerała Rossyjskiego Golowina, cofnął się w Slonimskie; a późniéj, za przybyciem w odwrocie Jenerała Dębińskiego, z nim się połączył i poszedł do Warszawy. Tu bezimienny Autor żądło swe wypuścił. Powiada: « iż Niemcewicz był przyczyną upadku Szretera, z powodu rozdzielenia szczupłych sił tegoż; gdyż Szreter zostawszy z kilkudziesiąt ludźmi nie mógł pobić kilkotysięcznego korpusu Golowina; ale, gdyby miał tych kilkudziesiąt co uprowadził Niemcewicz, byłby nieodmiennie onego pokonał: przeto zarzuca złą wiarę Niemcewiczowi. »

Mogą podobne banialuki zasługiwać na jakąkolwiek uwagę? Nie

dowodzą one prościej tylko złości i zarozumiałości Autora? Bo ani w 40, ani w 80, ani 100 ludzi, niepodobną jest rzeczą pokonać czterech tysięcy. Autor wyliczając zasługi swego bohatera, pomiędzy jego ofiarami dla Ojczyzny, kładzie: iż opuścił korzystne miejsce przy Gubernatorze Grodzieńskim. Że mogło być korzystne, temu nie zaprzeczam; albowiem w tym Rządzie, i najmniejszy kancelarzysta zdiera od biednego przychodzącego z interesem, talarki. Lecz jeżeli to ma być zasługą, powiem z drugiej strony, że Niemcewicz, człowiek milionowy, Urzędnik wysoki, mogąc jak wielu innych siedzieć spokojnie w domu, opuścił jednak tak znaczny majątek, (pewniejszy nad imaginowane korzyści Kraskowskiego), a poszedł poświęcić usługi swoje Ojczyźnie w powstaniu i dzieli tułactwo: — nie żołnierz, to prawda; lecz zawsze dobry patriota i uczciwy człowiek; — niekzemnie żądło Kraskowskiego dosięgnąć go nie może.

(19) Kilko miesiącami wprzód, będąc prezydentem ziemskim, składałem z tymże Kowalenko komisję rekrucką w Prużanie; widząc się z nim gdy był zabranym, przypominaliśmy nasze prace: on był smutnym, a ja wesolym; lecz w krótko pozycja się zmieniła. On się pewno cieszy, gdyż wraz był puszczoneym na wolność; a ja, tak długi przeciąg czasu pędzę życie w tułactwie, ciągle prawie we łzach, i nie wiem kiedy się to skończy.

(20) Przy przebyciu do przeprawy Niemna, znaleźliśmy Urzędnika z Grodna przyslanego dla spalenia przewozu, lecz Jenerał potrafił go uprzedzić, przewóz uratowany i przeszkody w przeprawie nie było.

(21) Gdy się pytał tych kozaków umierających, dlaczego, widząc taką siłę nie poddali się, ale się z taką rozpaczą bronili? oświadczyli mi, iż nie mogli sobie do głowy przypuścić ażeby to być mogło wojsko regularne; a sądząc iż byli tylko powstańce, pewni byli że onych przepędzą. Wiedzieć potrzeba, że to był oddział gwardyjskich kozaków.

(22) Jak dobrze Saken znał zdatność naszych Jeneratów! gdyż pomimo że był otoczonym i powinien był być wziętym, pisał że się przedrze do Wilna, i był tego pewny.

(23) Tej to rozmowie, jak bardzo wielu powiada, winniśmy zgubę i upadek sprawy naszój.

(24) Pułkowi temu, aby podobniejszy był do Szaserów, odebrano lance; a tak zostali się bez broni; — gdyż ledwie któren miał pałasz,

lub pistolety; niektórzy mieli fuzyjki na sznurkach przywiązane. Pułk ten liczył cztery szwadrony kompletne, ludu pięknego.

(25) Chłapowski sformował batalion udzielny z Akademików, na wzór Akademików Warszawskich, lecz z nich swój gwardii nie zrobił.

(26) Piękny projekt uformować osobny oddział z czoła obywateli i ten na pierwszy ogień wystawić: niech się szlachta hartuje!

(27) Korpus oficerów widząc że Gielgud działa tak opieszale, straciwszy w nim zaufanie, które tylko jedynie w Chłapowskim pokładali, podali do niego żądanie ażeby przyjął jeneralne dowództwo: że Gielguda znać nie chcą, i zupełnie za niezdatnego uważają. Na tę propozycję Chłapowski odpowiedział: « Jestem żołnierzem, umiem » znać subordynację. Komendy nie przyjmę, chyba za rozkazem » Naczelnego Wodza, a wasze żądanie do tego mię przymusi, że albo » się zupełnie oddam, albo was wszystkich roztrzęsę rozkazem. » Piękna odpowiedź w żołnierzu, i sprawiedliwa, gdyż nie należy nigdy folgować dyscypliny wojskowej; lecz gdzie idzie o dobro Ojczyzny i gdy cały korpus oficerów, tak jego jako i Gielguda, oprócz małej liczby tego żądał; należało przyjąć propozycję, jeżeli czuł się na siłach; lecz tego mu musiało pewnie brakować. Po wkroczeniu w Prusy, został mianowanym przez Naczelnego Wodza na jeneralnego dowódcę na Litwie — trochę zapóźno!

(28) Wtenczas gdy Rossijanie massowali się, Gielgud nie robiąc im żadnej przeszkody, robił z korpusem swoim promenady. Poszedł z Kiejdan do Janowa; tam mu się nie podobała przeprawa; powrócił nazad do Kiejdan; wydawał bale, obchodził Imieniny, robiono fajerwerki; expensowano proch tak potrzebny; później, przeprawiwszy się w Ogranach, przybył do Rykont dwudziestego, i poszedł prosto do bitwy.

(29) Oficer jeden, z pierwszego Pułku Ułanów, w tém zamieszaniu i kurzu, przybił się do Ułanów ruskich; a że był szluszującym, zaczął swą czynność pełnić; lecz gdy pył zaczął opadać, i posłyszawszy kommandę, poznał omyłkę swoją która go o mało nie pozbawiła życia. Po kilku bowiem danych za nim wystrzałach, zaledwo potrafił umknąć.

(30) Tak było nawet uradzono, że trakt Kowieński zostanie tylko maskowanym, a z traktu Trockiego bitwa miała się rozpocząć. Jene-

rał Chłapowski na tój umowie, prowadząc awangardę, po spędzeniu z pierwszjej pozycji nieprzyjaciół, udał się był w dyrekcii na trakt Trocki; gdy w tém posłyszał rozpoczęcie bitwy na trakcie Kowieńskim. Zdziwiony, gdy posłał zapytać Giełguda, co by to znaczyło? dostał odpowiedź: że on z każdego punktu Moskali pobije; oraz rozkaz, ażeby się wracał.

(31) Zaliwski, była to mistyczna figura; a że nie należał prawie do składu sił naszych, przeto w nocie o nim wspomnieć tylko postanowiłem. Przyszedł on na Litwę z Augustowskiego, po przejściu już wojsk rossyjskich. Przyprowadził z sobą korpus, tak piechoty jak i kawalerii, do dwóch tysięcy ludzi wynoszący, żołnierza dobrze ubranego i uzbrojonego. Sam sobie składał osobną komendę, i niechciał pod niczyjami zostawać rozkazami, oprócz Naczelnego Wodza. Przybywszy do Kowna, dał szumny raport Wodzowi, iż zdobył Kowno szturmem. Łatwo było zdobyć; gdyż w niem, oprócz lazaretu, który spokojnie w łóżkach leżał, żadnego zdrowego Moskala niebyło; i Kowno, przez położenie Wojsk Polskich, liczyło się za wzięte. Lecz on, wszedłszy bez wystrzału, a złupiwszy jak głyby szturmem dobył, poszedł do Trok. Tam mu się podobne nie udało zwycięstwo; gdyż znalazł Partyzanta Matuszewicza. W czasie bitwy pod Wilnem przyszedł traktem Trockim swobodnie, aż pod kaplicę Ponarską; nie umiał profitować; bo z dwoma tysiącami mógł znaczny zrobić popłoch w Moskalach: a że nie utrzymywał z nikim stosunków, po rejterowaniu się więc Giełguda, gdy się nie zaraz cofnął, został napadniętym; i z trudnością, po znacznej stracie, zaledwo potrafił umknąć nazad do Trok. Stamtąd natychmiast puścił się w dalszą rejteradę — nie już w Augustowskie — ale śladem prawie Chłapowskiego. Chciał, przez Obwód Białostocki dojsć do Warszawy. Niedaleko Puszczy Białowiejskiej, gdy się nieostrożnie rozlokował, nad rzeką błotnistą, którą był przejść powinien, i zdiąć mostek; został napadniętym przez Golowina. Kawalerija naparła go do rzeczki, wszystko wzięła, wycięła, lub zatopiła; a Zaliwski z piędziesiąt tylko ludźmi piechoty umknąć potrafił; których opuściwszy, sam udał się do Warszawy. Tak więc cały korpus jego został zniszczonym: taki skutek nierozwagi i nierozsądku komendanta.

(32) Giełgud, zazwyczaj posławszy jakową kolumnę, nie starał się z oną utrzymywać komunikacji, ale własnemu zostawiał ją losowi.

(33) Rolanda w tej bitwie nie było ; gdyż on, ze swoim korpusem, z Kiejdan wziął inną dyрекcję.

(34) Od złączenia się z Chłapowskim, ciągle przy jego zostawałem boku ; a gdy Platnika swojego Grabowskiego, zrobił komendantem Pułku 6go Strzelców konnych, mnie kasę korpusu swego powierzył. W niej było Czerwonych złotych czterysta ; reszta w papierach bankowych, które się w całości pozostały, gdyż nigdzie onych wymieniać nie mogliśmy. Do tej kasy przybyło później, z przedanych efektów po jednym Oficerze złotych 1200 ; z niej oplacano dekady żołnierzom i podoficerom ; Oficerowie bowiem żołdu niebrali, oprócz nowo awansowanych, którym dawano jednorazową zapomogę. Trzeba było kupić konie, kupować sól, gdyż tej nie brano w rekwizycję ; oraz ułatwić rozmaite przywiązane expensa do kommanderującego.

(35) Amunicji nie mieli — a gdy Marszałek Talszewski, Gadon, ofiarował znaczny zapas prochu, nie chcieli go przyjąć, oświadczając iż mają zadość amunicji na swoje potrzeby. Za wejście zaś do Prus, położyli między innemi za najważniejszy pretext : brak amunicji. Pokazuje się jakie były zamiary, i jak chcieli wojować.

(36) Projekt zdawał się podobnym do uskutecznienia. Z Francji bowiem wysłany był okręt, na którym do 20tu tysięcy znajdowało się karabinów przeznaczonych dla Powstania Litewskiego. Okręt ten istotnie w Polądze miał broń swoją debarkować : lecz jak wszędzie zdradzano, tak i w tym razie zdradzono. Na tym bowiem Okręcie znajdował się, utajony pod maską dobrego Polaka, emissariusz ruski, który, za przybyciem do Kopenhagi denuncjował Konsulowi Moskiewskiemu. Okręt więc został z bronią zatrzymany ; broń skonfiskowana ; a my, i przyjaciele nasi, patrioci francuzcy, gdyż to było towarzystwo pod prezydencją Lafayetta, stracili i już lat kilka mają o to proces.

(37) Gdyśmy już w Prusy wchodzili i broń rzucać zaczęto, jeden podoficer nazwiskiem Jusuk z 4go Ułanów, nowo na Oficera awansowany, przejęty zgrozą i prawym patriotyzmem, rozdarł swą oficerską nominacją, rzucił ją w oczy Chłapowskiemu, i odwoławszy się do żołnierzy « kto chce z nim trudy podzielać ? » gdy znalazł do dwudziestu ochotnika, opuścił Pułk i swoich kommandantów, którzy niewolę nad bój przenieśli, i do Polski poszedł ; gdzie szczęśliwie się dostał. Wódz naczelny, wynagradzając to jego szlachetne po-

święcenie się, mianował go Kapitanem. Pokazuje się przeto, że gdy już z nad samej granicy, odłączone oddziały mogły przejść do Polski; dla czegoż Clapowski, mając tak piękny korpus, zwłaszcza w czasie właściwym uczyniłby tego nie mógł?

(38) Skulski, przez rząd pruski jak najtroskliwiej wyszukiwany, potrafił jednak przez czas kwarantanny ukryć się pod postacią służącego; później udał się do Francji.

DOKONCZENIE UWAG

NAD DEZINTEKSEM FISERKIER NALWAREM

Postępek i Postać Stanisława

— Klaimera, czyli bajki dowcipne, są przyjemne, lecz bajki krytyczne drugiego są dość nieprzyjemne. Gdyby to pismo w lat sto po nas wyszło, potomność mogłaby uważać autora jego bohater; lecz pisze jakieś brednie, w czasie gwałtownej wojny świadczenie są współzyciacy — jest to być pochwalniwym, jak mówią, piętą kępki w głowie. Przeświadczeni wykładają zupełnie niczem wymienionego pismka, w smutnym się sławie położeniu; okazać nagość jego bohatera, ktoremu, jak mówili, nie ujdą do brzech obcy. Powiedzą, że pochwały nieustalona krzywdę się stała; Krakowski cnie to zapewne musi: słobym, nie przeleceć nie wyrzucił, sama prawda bezmiernego natura przekonywał postanowiłem; przez co mojego bohatera i jego wszelkie większe przybłąd.

Powstańca, że Krakowski, w czasie rozmokowania nie-
zawiesz, przebiegał Powiaty, Wołkowyjski, Słucki
i Pratański, w celu nakłonienia do powstania: że wło-

swissche die, ahnens an Kantons, Gotsche die prelo. In die
for a bad and heavy, all things within in the course of the
the early 19th century, only the early 19th century, and in the
also to be seen in the early 19th century.
(37) In die, past year in die in die 19th century, in die
poude Jahre, die, was Kammer, die, die, die, die, die, die
Zugro, Kamm, die, die, die, die, die, die, die, die, die, die

DOKOŃCZENIE UWAG

NAD BEZIMIENNEM PISEMKIEM NAZWANEM

Pamiętniki o Powstaniu Białowieskiem.

Kłainstwa, czyli bajki dowcipne, są przyjemne; lecz bajki krzywdzące drugiego, są złe i nieprzyjemne. Gdyby to pisemko w lat sto po nas wyszło, potomność mogłaby uwierzyć czynom jego bohatera; lecz pisać takie brednie, w czasie gdzie wszyscy świadkowie są współżyjący — jest to, być pozbawionym, jak mówią, piątój klepki w głowie. Przedsięwziąwszy wykazać zupełną nicość wymienionego pisemka, w smutném się stawię położeniu: okazać nagość jego bohatera, któremu, jak mówiłem, nie ujmuję dobrych chęci. Powiadają, że pochwały niezasłużone krzywdą się stają; Kraskowski czuć to zapewne musi: ażeby mu przeto onój nie wyrządził, samą prawdą bezimiennego autora przekonywać postanowiłem; przez co mogę bohaterowi jego uczynić większą przysługę.

Powiada: « że Kraskowski, w czasie séjmikowania obowozowego, przebiegał Powiaty, Wolkowyjski, Slonimski » Prużański, w celu uaklonienia do powstania: że wło-

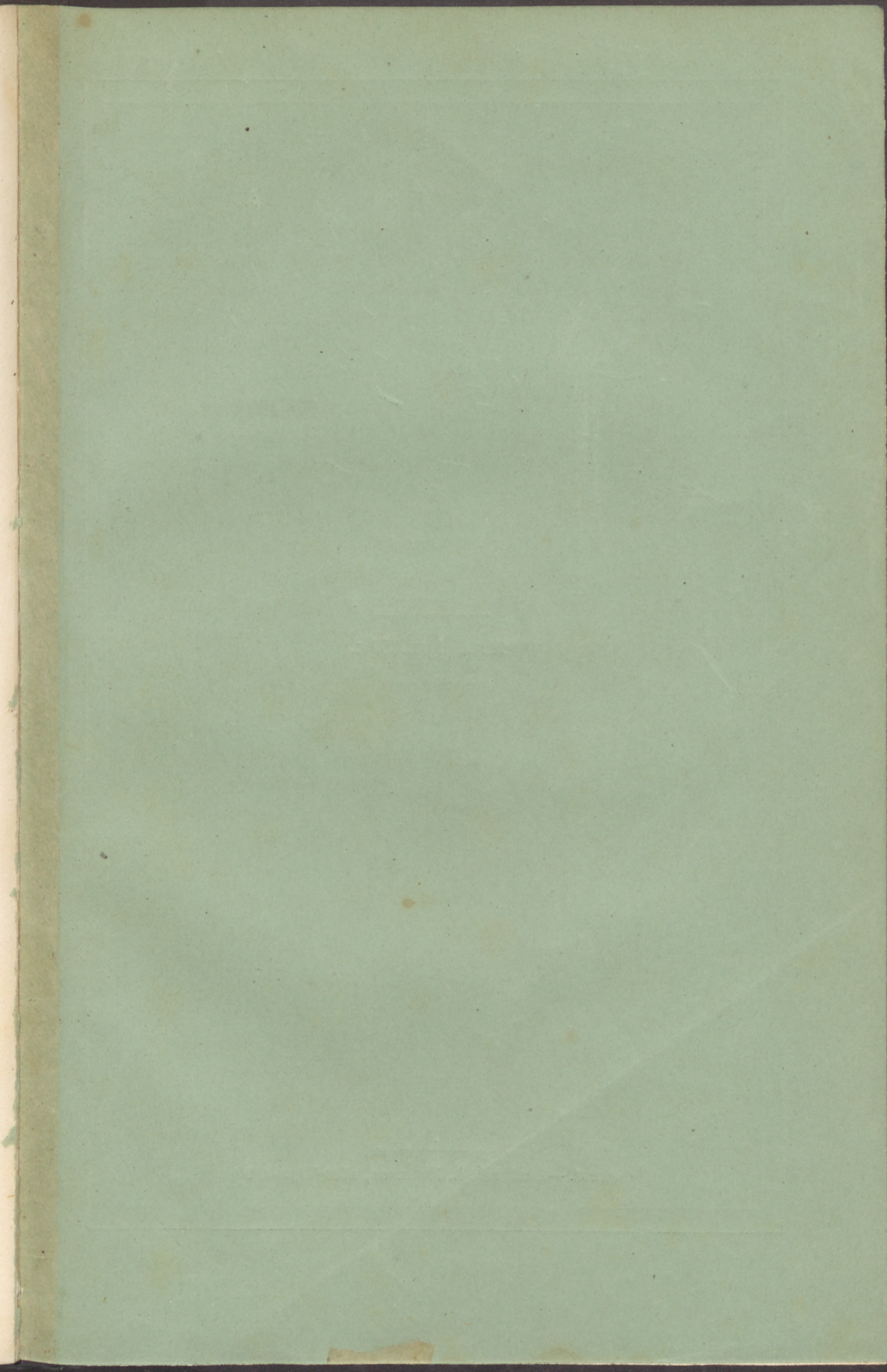
»ścianie Prezydenta Trębickiego, oświadczyli się do niego
» należyć, pod warunkiem spalenia dworu Likowy : że na-
»ostatek wyprawa jego skończyła się na zabraniu 60 wozów
» mąki. » Tu się tylko zastanowiwszy z rozważą, wraz do-
strzedz można śmieszne kontrasta. Najprzód ; gdy w czasie
elekcii nie był obecnym, nie mógł tak silnie (jak powiada)
wpływać na obory. Że w tymże czasie objeżdżał sąsiednie
powiaty — bajka ! Bo ja, będąc obecnym temu powstaniu
widziałem go ciągle na jedném przebywającego miejscu ;
przebiegał — nie przeczę — Powiaty Słonimski i Wołko-
wyjski po części jadąc z Grodna do Puszczy, bo tak wypo-
dała droga, lecz skutek okazał że żadnego nie zrobił na
onych wpływu ; w powiecie zaś Prużańskim przesiadywał,
gdyż Puszcza leży w Prużańskim, i ma dużo wiosek ; że się
widział z włościanami i z obywatelem Trębickim, to być
może, — gdyż (jak powiada) « siedział w uroczysku Kletne, »
a wieś Kletne, Trębickiego, leży w tejże Puszczy i w temże
uroczysku. Ażeby zaś włościanie za warunek kładli : spa-
lenie dworu Likowy, temu wierzyć nie mogę ; gdyż toby
uwłaczało godności tychże włościan. Dla tego, że wieś ta
jest najbogatszą ze wszystkich wiosek Trębickiego ; a potem,
za wielkie byłoby żądanie, albowiem Likowa leży od tej
wsi o mil pięć, i na drugiej stronie Prużany ; a powstańce
nigdzie się z lasu nie oddalali. Że zabrał 60 fur mąki —
samochwalstwo ! Łatwa bowiem rzecz była (gdy sam jeden
mógł tego dokazać) powiedzieć furom aby szły za nim ;
a włościanie, mając od swych Panów zalecenie ażeby się
starali wpaść w ręce powstańców, z łatwością go posłuchali.
Sam nakoniec wspomina : że zarozumiałość (jak powiada)
Szlachty, niepozwoiliła mu wziąć komendy. Pokazuje się,
że nie miał nie tylko u niej, ale i dalszych powstańców
żadnego znaczenia ; gdy pomimo usilnych dążeń, jak
wszystkie jego postęпки z tegoż samego pisemka okazują —
nie mógł onęj otrzymać. Powiada ; « że pojmał Neczwoło-

dowa w Królowym Moście ; a Kowalski złapany później ; oba zaś zostali oddani pod dozór Niemcewiczowi. » — Że wziął Neczwołodowa, powtórne samochwalstwo ! jeździł bowiem z de Ronka — Królowy Most był miejscem rezydencji de Ronki — de Ronka więc, jako właściciel, w swoim domu wziął Neczwołodowa, a Kraskowski był tylko przytomnym. Tom sam słyszał z ust de Ronki, który mi opowiadał o przestachu Neczwołodowa, gdy go w nocy postrzegł z pistoletami przy łóżku swoim : pomoc nawet jego potrzebną nie była, gdyż Neczwołodow bynajmniej się nie bronił, broni nawet nie miał. A że więźnie oddani byli Niemcewiczowi, nie dowodził to że on był naczelnikiem ? Wszakże Kraskowskiemu potrzeba oddać pochwałę, że zabrał bryki z powiatu wołkowskiego, lecz przecie nie sam jeden ; bo Szretter z oddziałem swoim one zatrzymał, a Kraskowski w tę porę nadjechawszy, był świadkiem zabrania onych. O zaborze 50 wołów karmnych — o tak ważnym artykule — autor wspomnieć nie raczył ; pewno dla tego, że Kraskowski tam nie był. Nakoniec autor wypuścił jadowite swe żądło, sięgając po cudzą sławę. I tak powiada, « że się znajdowali w obozie podcerkiewnym : « Aloizy Kiernożycki i Jabłoński, ludzie złą wiarą słynący ; « że niby uciekli przed napadem na ich domy, a odwie- « dziwszy obóz, nazad wrócili.. » Ja złą wiarę znajduję w piśmie bezimiennego autora ; będąc albowiem bliskim tych obydwóch sąsiadem, dobrze onych znałem, i wiem że byli przejęci pełnym patriotyzmem ; że uciekli z domów istotnie przed prześladowaniem, gdyż oba byli doniesieni przez żydów ; że Kiernożycki, człowiek bez doświadczenia i słaby, z przestachu i zaziębnienia zachorował i był przymuszonym udać się do strzelca swojego w tejsze puszczy, gdzie go później widziałem ; a Jabłoński był aż do napadu na obóz, i wspólnie ze wszystkimi uciekającymi, uciekł. Jeżeli zaś później powrócili do domu, nic złego nie zrobili,

gdyż żołnierzami oba być nie mogli. Powiada jeszcze : « że • Nosarzewski nasyła wojsko moskiewskie na powstańców. » Na to odpowiadam, że Nosarzewski nie potrzebuje obrony przeciw tak nizecznym zarzutom ; za błahe jest to pisemko, ażeby mogło dotknąć honoru jego. Kto go zna, wie że był i jest dobrym patriotą ; jam służył pod jego rozkazami w kampanii 1812 roku, i wiem że ten człowiek ze wszystkich miar godzien jest szacunku.

Nie zarzucam przeciwko osobistej odwadze bohaterowi tego pisemka ; zostawiam ten sąd dla tych, co z onym byli pod Hwoźną ; postępek jednak jego po przybyciu na obozowisko, mało dowodzi kurażu, a mniej jeszcze rozsądku. Życzeniem mojem prawdziwem jest : ażeby autor, co jak powiada, podaje materiały do czerpań historycznych, pisał prawdę w rzeczy, tak jak powiedział w swym axiomie : « *verba volant, facta manent.* » — W calem zaś jego pisemku nie *facta* prawdziwe, ale same *verba* znaleźć można ; i lubo każda powieść tego pisemka krytyce ulega, gdyż wszędzie się z prawdą rozmija, ja na tém krótkim mojem objaśnieniu przestaję.





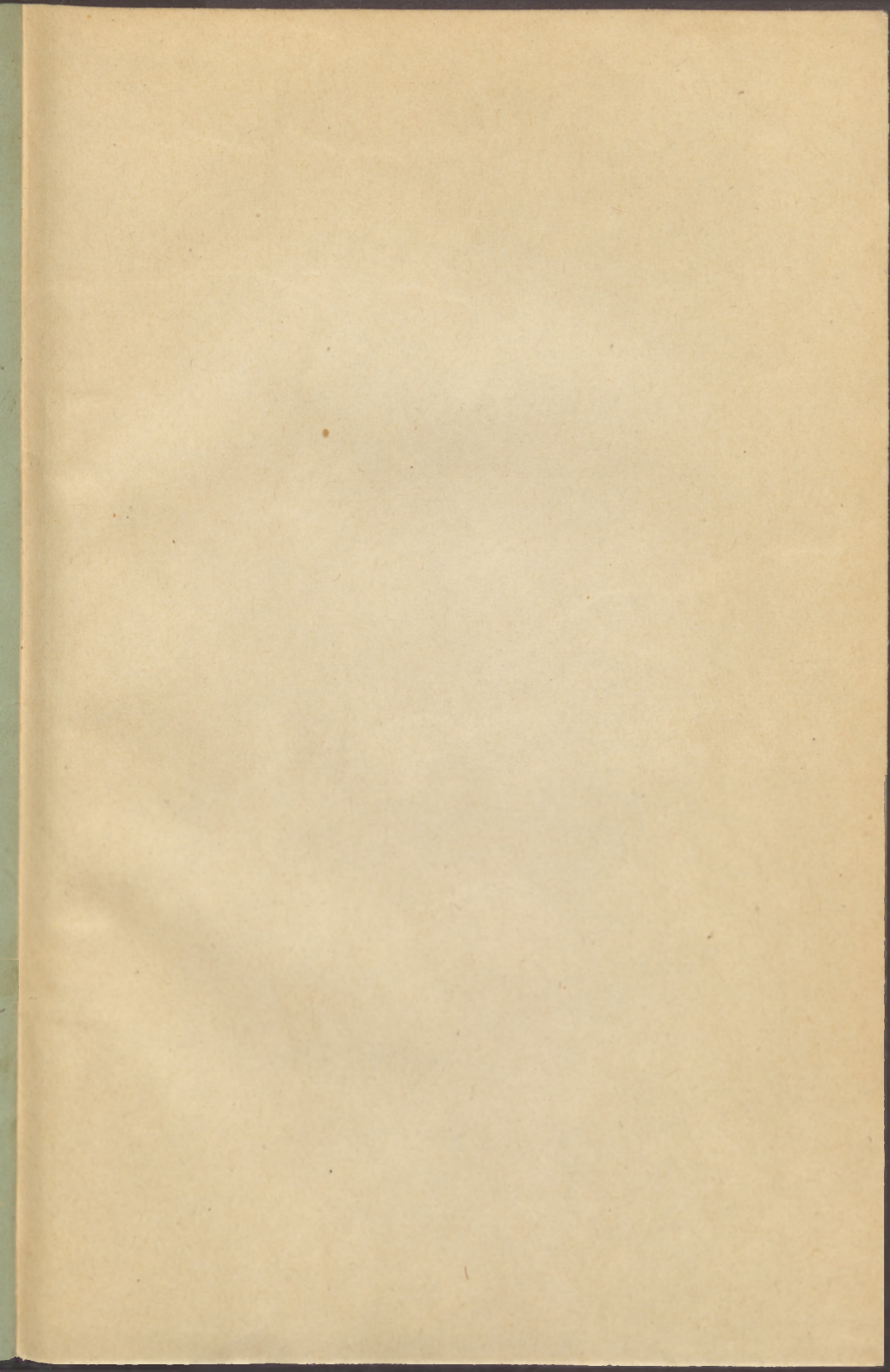
zagłose

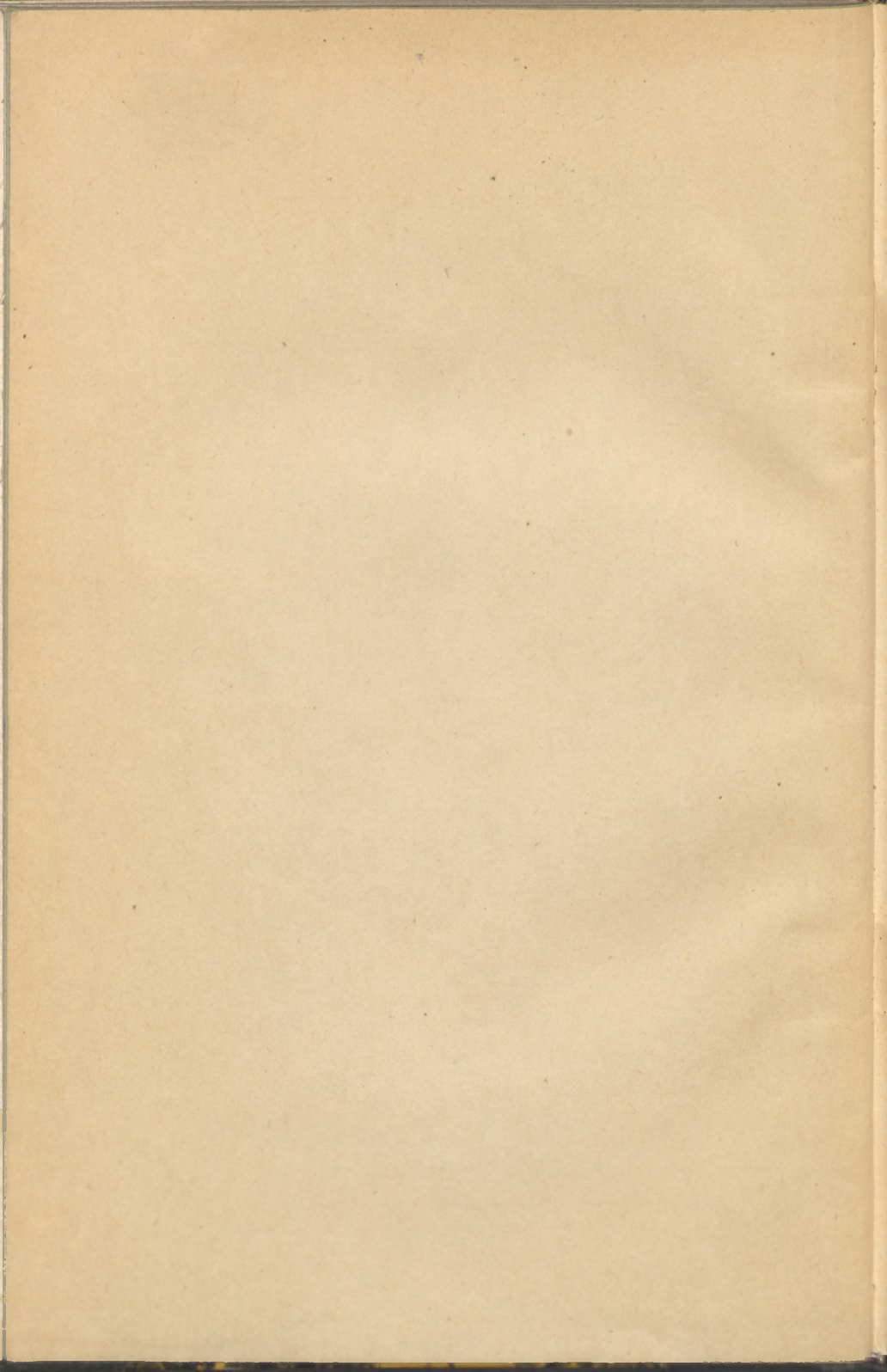
600-

CENA 4 FR. 50 C.

PARYŻ. — Drukarnia L. MARTINET, ulica Mignon, 2

0.





of 4085

359045

3/9.65

~~100 -~~

260 -

